

Michael Parker

Tłum. Maciej Grabski

**Nie na swoim miejscu. Obraz migrantów z Europy Wschodniej w powieści Rose Tremain *Droga do domu***

**Abstrakt**

---

Opublikowana w 2007 roku, powieść Rose Tremain *Droga do domu* była jedną z pierwszych brytyjskich powieści podejmujących temat poakcesyjnego napływu migrantów z Europy Wschodniej do Wielkiej Brytanii. Powieść, rozpoczynająca się szczegółową analizą zachwiania tożsamości głównego bohatera na skutek izolacji i prześladowań, jakich doświadcza w nowym miejscu, przechodzi następnie do przedstawienia pozytywnych społeczno-kulturowych aspektów, jakie niesie ze sobą migracja, zarówno dla jednostek jak i społeczeństw. Sukcesu powieści, nagrodzonej prestiżową Orange Prize, dopatrywać się można w skonstruowaniu przez Tremain wiarygodnych i wielowymiarowych postaci, których wspomnienia z przeszłości, współczesne dylematy i marzenia emocjonalnie angażują czytelników. Natomiast do nieudanych zabiegów autorki należy zaliczyć próbę przemycenia głównego bohatera jako *everymana* z Europy Wschodniej, jakby ludzie z krajów, które weszły w skład bloku socjalistycznego po 1945 roku, byli tacy sami, pozbawieni charakterystycznych cech indywidualnych wykształconych przez ich historię i kulturę. W artykule autor przeprowadza szczegółową analizę powieści, by przyjrzeć się obrazowaniu migrantów z Europy Wschodniej przez brytyjskich pisarzy.

**Słowa kluczowe**

---

migracje poakcesyjna, Rose Tremain, *Droga do domu*, współczesna proza brytyjska, polscy migranci w Wielkiej Brytanii

---

“Bycie sobą oznaczało nie tylko to, że nigdy nie miałem do końca racji, ale też ciągły brak odprężenia, ciągłe oczekiwanie, aż mi przerwą lub mnie poprawią, aż naruszą moją prywatność i zaatakują mą niepewną osobę.” (Edward Said)

## I

Coraz mocniej akcentowana postać imigranta z Europy Wschodniej w prozie brytyjskiej to zjawisko wynikające głównie ze zmian politycznych i ekonomicznych w Europie pierwszej dekady dwudziestego pierwszego wieku. Rok 2004 przyniósł największe rozszerzenie Unii Europejskiej w całej jej historii, a obywatele Polski, Węgier, Czech, krajów bałtyckich, Słowacji i Słowenii mogą od tamtej pory swobodnie podróżować po Wspólnocie w poszukiwaniu pracy. Wielka Brytania, przekonana o świetnej kondycji swojej gospodarki, drzwi tej potężnej sile roboczej otworzyła na oścież, sądząc, że imigranci zapełnią braki kadrowe w wielu istotnych sektorach. Rząd i inni funkcjonariusze publiczni za bezpodstawne uznawali początkowo wszelkie lęki przed nagłą falą imigracji: brytyjskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych szacowało roczny przyływ na trzysta tysięcy osób. W czasie gdy brytyjska gospodarka zdawała się nie zdradzać żadnych oznak spowolnienia, jedynie z rzadka odzywały się głosy obaw co do możliwego wpływu imigrantów na świadczenia socjalne, szkolnictwo, służbę zdrowia, a także na perspektywy zatrudnienia dla Brytyjczyków. Koniec końców przybysze byli w większości ludźmi o niezwykle wysokich kwalifikacjach, którzy szybko wyrobili sobie opinię sumiennych pracowników gotowych podjąć się zadań wzgardzanych przez lokalnych bezrobotnych. Ponadto imigranci znacznie dotowali budżet poprzez podatki.

Gdy jednak światowy kryzys gospodarczy i towarzysząca mu recesja w pełni ukazały swoje oblicze, stosunek do imigrantów zaczął się zmieniać, w pewnych kręgach ewoluując w stronę ambiwalencji, w innych – jawnej wrogości, szczególnie w kontekście polityki zaciskania pasa wprowadzonej przez nowy rząd koalicyjny w 2010 roku. Niektórzy Konserwatyści oraz sympatyzujące w większości z prawicą brukowce wykorzystały kryzys strefy euro, aby wzniecić nastroje antyeuropejskie i nadać kwestiom imigracyjnym wyższy priorytet. Znaczący wzrost poparcia dla partii UKIP zaalarmował główne partie polityczne (Konserwatystów, Laburzystów i Liberalnych Demokratów) do tego stopnia, że prześcigają się one obecnie w składaniu obietnic zaostrzenia kontroli „na naszych granicach” Do *Sunday Times* wyciekł raport zawierający propozycje zdominowanego przez Konserwatystów rządu

koalicyjnego co do zmniejszenia imigracji z krajów Unii do 75 tysięcy osób rocznie, a fakt, że do Zjednoczonego Królestwa emigrują głównie Chińczycy, nie przeszkadza prasie brukowej w uleganiu obsesji na punkcie przybyszów z „państw byłego Układu Warszawskiego”. Obsesja ta jeszcze się zaostrzyła wraz z rychłym zniesieniem kontroli dla imigrantów z Bułgarii i Rumunii.

Biorąc pod uwagę efekty pośrednie, jakie na kraje Wspólnoty może wyrzucić nagła strata bądź przyrost znacznej części krajowej siły roboczej, jest zrozumiałym, że współczesna proza włączyła się do debaty nad plusami i minusami - zarówno w skali narodowej jak i indywidualnej - które płyną ze swobodnego przepływu pracy. Niniejszy esej omawia tekst, który powstał jeszcze przed kryzysem w roku 2008, i pokazuje zainteresowanie jego autorki doświadczeniami brytyjskich imigrantów. Wydarzeniem, które mogło wyrzucić pewien wpływ na książkę Tremain, jest tragedia w Morecambe Bay z 5 lutego 2004 roku, kiedy dwadzieścioro troje chińskich poławiaczy małż zostało odciętych od lądu przez wody przyływu i utonęło w zatoce. Śledztwo w jaskrawy sposób ukazało ogrom wyzysku pracowników migrujących, z których wielu to ofiary bezlitosnych handlarzy żywym towarem z krajów pochodzenia oraz brytyjskich mafiosów. Obydwie te grupy niewyobrażalnie się bogacą kosztem ludzi zdesperowanych, by zapewnić byt swoim pozostawionym w domach rodzinom. Rzeczona tragedia była przedmiotem dobrze przyjętego przez krytykę filmu *Ghosts*, w reżyserii Nicka Broomfielda, który wszedł do kin we wrześniu 2006 roku.

## II

Opublikowana w 2007 roku książka Rose Tremain *The Road Home* to jedna z pierwszych brytyjskich powieści, która przygląda się doświadczeniom imigranta z Europy Wschodniej po rozszerzeniu Unii. Staranny opis destabilizacji tożsamości, izolacji oraz uprzedzenia, z którymi boryka się główny bohater, jest w ostatecznym rozrachunku częścią pozytywnej historii o tym, co okres pracy za granicą może dać jednostce oraz kulturom kraju przyjmującego i ojczyzny imigranta. Sukces powieści to w dużej mierze zasługa wiarygodnych i dobrze naszkicowanych postaci zebranych przez autorkę, których przeszłość, dylematy i marzenia nieustannie angażują czytelnika. Słabszym punktem książki są próby przedstawienia głównego bohatera jako Uniwersalnego Obywatela Wschodnioeuropejskiego, zupełnie jakby wszystkie ludy i kraje uwiecznione po 1945 roku w bloku sowieckim były kompletnie jednolite pod względem cech, kultury i historii.

Już pierwsze strony *The Road Home* ukazują wprawę i oszczędność, z jakimi Tremain buduje narrację. Pierwsze, okrężne zdanie rozpoczyna się od słów: „W autokarze” i kończy kontemplacją przydroża, a początkowe akapity zwracają uwagę czytelnika na fakt, że w dalszej części powieści skupi się ona na przemieszczaniu i przemijaniu, ruchu naprzód i do tyłu, kontrastach kultur i krajobrazów. W opowieść wplatane są wymowne szczegóły o głównym bohaterze, którego podglądamy, kiedy obserwuje znikający za szybą znajomy wiejski krajobraz:

W autokarze Lew zdecydował się zająć miejsce bliżej tyłu. Siedział teraz wtulony w okno, wpatrując się w ziemię, którą opuszczał: w pola słoneczników smagane suchym wiatrem, świńskie farmy, kamieniołomy i rzeki, i rosnący na poboczu dziki czosnek.

Lew miał na sobie skórzaną kurtkę i jeansy oraz skórzaną czapkę naciągniętą nisko na oczy. Jego atrakcyjna twarz była lekko poszarzała od palenia, a w dłoniach ścisnął starą, czerwoną, bawełnianą chustkę i wgniecioną paczkę rosyjskich papierosów. Zbliżał się do czterdziestych trzecich urodzin.

Pewne aspekty stanu psychicznego bohatera są tu od początku jasno sygnalizowane, szczególnie jego niska samoocena, przez którą decyduje się usiąść z tyłu pojazdu, a także przedstawienie go wtulonego w okno, z nisko naciągniętą na oczy czapką, jak gdyby próbował w ten sposób chronić się przed przyciągającym go ładunkiem emocjonalnym tego wszystkiego, co za sobą zostawia. Rodzimy krajobraz Lwa jest ukazany w wycinkach, niczym zbiór przylegających do siebie elementów – pól słonecznikowych, świńskich farm, kamieniołomów, rzek czy grządek czosnku. Narracja skupia się następnie na wyglądzie postaci i jego dwoistości, podając informację, że Lew ma czterdzieści dwa lata, co wskazuje, że bohater jest na przejściowym etapie życia, w drodze, na której młodość została już nieco z tyłu, ale do starości wciąż jeszcze sporo brakuje. Poszarzała cera Lwa jest skutkiem nie tylko uciekania się do tytoniu celem przetrwania kolejnego dnia, ale także, co okaże się później, oznaką niedawno doświadczonej tragicznej straty oraz życia polegającego na zmuszaniu się do codziennego trwania w dotkniętym biedą, dołującym, komunistycznym zaścianku. Niezapalony papieros, podobnie jak stara, czerwona chustka, którą dzierży, stanowi pewnego rodzaju towarzystwo, „coś, czego można się było trzymać, coś, co dawało nadzieję na przyszłość” (1).

Lew jest do tego stopnia wyzuty z emocji, że kiedy dociera na miejsce, nie oczekuje asymilacji z nieznaną kulturą i w zamian wyobraża sobie siebie „trzymającego się na uboczu

od innych ludzi, znajdującego zakamarki i cienie, w których będzie mógł usiąść i zapalić” (2). W swojej samotności, tymczasowości i niepewności co do kierunku, w którym podąża, Lew przypomina setki tysięcy imigrantów zmuszonych do wyjazdu, ponieważ w ich krajach brakuje infrastruktury ekonomicznej, środków i inicjatywy niezbędnych do zapewnienia bytu im i ich rodzinom.

Nieprzerwanie acz subtelnie, w tym i kolejnych rozdziałach narrator ujawnia szczegóły dotyczące rodzinnych uwarunkowań Lwa, zapewniając w ten sposób, że czytelnik jest bohaterem zainteresowany i jego los nie jest mu obojętny. Strategia owa uwypukla również wszechobecność przeszłości Lwa w jego obecnych poczynaniach. Dla przykładu, jeden z pierwszych akapitów w niewinny sposób nawiązuje do lekkiego w sumie dyskomfortu, jaki odczuwa Lew, próbując zasnąć w autokarze w pionowej pozycji. Niedługo potem, w ramach ukazania czytelnikowi Lwa jako troskliwego ojca, narrator przywołuje sytuacje, w których Lew często sypiał na macie obok łóżka swojej córeczki, gdy tylko ta gorzej się czuła lub czegoś się bała. Nim ten ciepły obrazek zdąży się w pełni uformować, musi ustąpić miejsca ponurej informacji o niedawnej śmierci żony Lwa i opowieści o przepełnionym bólem nocnym czuwaniu przy jej szpitalnym łóżku. W jednej chwili staje się jasne, dlaczego Lew podróżuje samotnie, jest taki blady i zamknięty w sobie. By nie zostawić już żadnych wątpliwości, co do stanu głównego bohatera, narrator ucieka się do przejmującej i jednocześnie boleśnie trafnej metafory medycznej, wspominając, że śmierć Mariny „była z Lwem zawsze, niczym cień na zdjęciu rentgenowskim jego duszy.” W miarę rozwoju fabuły podobnie wrażliwe komentarze od narratora w trzeciej osobie są coraz częściej łączone z prowadzeniem narracji z perspektywy Lwa. Celem tego zabiegu jest utrzymanie w czytelniku współczucia dla bohatera, którego poczynania czasem trudno usprawiedliwić, co sam Lew przyznaje w przyływach wyrzutów sumienia.

Biegłość, z jaką Tremain ustanawia podobieństwa i kontrasty między postaciami swej książki, nie umyka uwadze podczas lektury. Już w trzecim akapicie autorka wprowadza pierwszą z trzech „połówek” Lwa, z których żadna nie jest w stanie przesłonić obrazu kobiety, którą stracił. Lydia, autokarowa współpodróżniczka Lwa, funkcjonuje jako ważna powierniczka i opoka dla niego. Szybko się okazuje, że elementy im wspólne to narodowość i przekonanie, że aby zbudować sobie przyszłość, muszą wyjechać. Powody, dla których Lydia rezygnuje z ograniczonej i ograniczającej pracy w szkole nr 237 w miejscowości Yarbl, łatwo znajdą zrozumienie u czytelnika:

Zmęczył mnie bardzo widok z mojego okna. Każdego dnia, latem i zimą. Wyglądałam na podwórko szkolne, wysokie ogrodzenie i wieżowiec za nim i zaczęłam sobie wyobrażać, że ten widok będzie mi towarzyszył w chwili śmierci (3).

Nie mając w Anglii rodziny ani znajomych, Lew czyni Lydię centrum swojej sieci powiązań, zwłaszcza w niezwykle ważnych początkowych stadiach swojego pobytu. Jej „stonowany” wygląd – pochodna wykształcenia, znajomości angielskiego i brytyjskiej kultury – sprawia, że Lew postrzega Lydię jako autorytet: to wrażenie jeszcze się w nim potęguje, gdy dostrzega tytuł czytanej przez nią książki, *Moc i Chwała*. Kiedy podczas ich pierwszej rozmowy Lew odkrywa, że Lydia uczy angielskiego, testuje na niej przypadkowe wyrażenia, których nauczył się w wieczorówce. Choć pierwsze z nich są raczej mało istotne, z wyjątkiem: „Jestem tu legalnie”, to już kolejne sugerują nierównowagę i jednostronność przyszłej relacji Lwa i Lydii: „Możesz mi pomóc?”, „Zgubiłem się”, „Potrzebuję tłumacza” (4). W niedługim czasie Lydia aspiruje do roli poważniejszej niżli tylko mediatora w życiu Lwa, jednak jej wielkoduszność zostaje wynagrodzona uczuciem co najwyżej wdzięczności.

Trudności imigranta w odkodowywaniu wizualnych i językowych oznaczników w zaadoptowanej kulturze są stale powracającym elementem w początkowych rozdziałach. Ilustruje to fragment, gdzie Lew, jeszcze w autokarze Trans-Euro, przygląda się nowiutkiemu banknotowi dwudziestofuntowemu. Dochodzi do wniosku, że nawet coś tak zwyczajnego jak banknot może zatajać znaczenie, uosabiać i wzmacniać różnicę. Mimo że od razu rozpoznaje „ubraną bez gustu królową” po jednej stronie, zaskakuje go znajdująca się na drugiej postać z opadającymi włosami. Zauważywszy daty wyznaczające jej narodziny i śmierć, 1857-1934, Lew uznaje – błędnie – że mężczyzna żył w złotym okresie w historii, nie znając innego systemu poza kapitalizmem i nie będąc świadomym okropności rozpętanych przez Hitlera i Stalina i zniszczeń, które miał wkrótce odnieść Londyn w nalotach. Lew był po lekcjach w szkole głęboko przekonany, że Brytyjczycy byli niesłychanie szczęśliwym narodem, bo nigdy nie doświadczyli „jarzma okupacji”. Wspomina konstatację swojego nauczyciela, że Brytyjczycy w pewnym sensie słabo rozumieli swoją własną historię, co objawiało się ich niechęcią do przyznania, że „niektóre ich przeszłe uczynki nie były dobre” (6).

Choć uproszczone i nie dość rozwinięte, to takie spojrzenia na Wielką Brytanię z zewnątrz przygotowują czytelnika na istotny wymiar *The Road Home*. Lew jest niczym Guliwer

odwiedzający Krainę Lilliput, Brobdingnag i Kraj Houyhynymów, jego prowadzące do wyobcowania przeżycia rzucają jaskrawe światło zarówno na jego chwilową jak i faktyczną ojczyznę, co w szczegółach zostanie opisane później. W trakcie swoich podróży, dzięki Lydii, Lew dowiaduje się mnóstwa rzeczy na temat tajemniczego mężczyzny, którego twarz, imię i daty narodzin i śmierci wydrukowane są na banknocie. Lydia chce Lwa czegoś nauczyć, gdy opowiada mu historię Sir Edwarda Elgara i jego drogi do sławy: pragnie pokazać mu wzór dla jego własnej przyszłości. Tłumaczy mu, że Elgar także dorastał w małym prowincjonalnym miasteczku i dużą część życia spędził, wstydząc się swojego skromnego pochodzenia.

Pomimo, a może raczej dzięki swoim trudnym początkom, Elgar obiecał sobie stworzyć „coś wielkiego (93). Przypowieść Lydii, choć bardzo skrócona, wywiera na Lwa stopniowy acz głęboki wpływ, przydając mu przekonania, że i on może stać się jakiegoś rodzaju wybitnym artystą. Nie jest przypadkowym, że obejrzawszy wiele potencjalnych lokali pod swoją restaurację w Baryniu, Lew decyduje się ostatecznie na stary, zakurzony sklep z pianinami (348), bardzo przypominający ten, w którym dorastał Elgar i o którym wspomniała Lydia (93). W późniejszych fragmentach powieści, Lew, dosłownie i w przenośni, wielokrotnie korzysta z podarunku, który otrzymał od Lydii na swoją pierwszą Gwiazdkę w Anglii: egzemplarza *Hamleta*. „- Myślę, że dla nas, wygnańców – powiedziała Lydia – ta sztuka ma mnóstwo sensu. Może to dostrzeżesz, jak przeczytasz. Widzisz, Hamlet jest wyrzutkiem. A raczej sam się wyrzuca, żeby móc naprawić miejsce, które opuścił” (133). Fakt, że imigrant Tremain zaczyna się z czasem coraz silniej zaczyna utożsamiać z tak brytyjską ikoną, z ikonicznego angielskiego tekstu, może być interpretowany jako znak optymistycznego, liberalnego stanowiska autorki względem imigracji i możliwości, jakie stwarza ona dla nabywania wiedzy, poszerzania perspektyw, podwyższania aspiracji i poprawy szans życiowych.

### III

Powieść Tremain powstała przed światowym kryzysem gospodarczym; nie jest więc zaskakujące, że tak żarliwie zachwala niektóre wartości kapitalistyczne, a jej najdobitniejszym motywem jej marzenie. Głównego bohatera nie napędza jednak pragnienie osobistego zysku, a jedynie wizja skromnej wystarczalności. Lew decyduje się na emigrację, chcąc zapewnić córce podstawowe dobra takie jak „ubrania, buty, książki, zabawki” (5). Jako kochający i oddany syn jest zdeterminowany wspierać matkę w jesieni jej życia. Kiedy zaś w

końcu wyrusza w drogę powrotną do domu, kieruje nim marzenie, by pomóc nie tylko swojej najbliższej rodzinie i przyjaciołom, lecz także podupadłym na duchu mieszkańcom swoich stron, którzy nigdy nie zaznali przyjemności biesiadowania przy znakomitym jedzeniu, w przybytku szcycącym się troską o swoich stałych klientów.

Z tekstu przebija głęboka niechęć, jaką Lew i jego otoczenie przejawiają w stosunku do otępiającej, politycznej skazy panującej w ojczyźnie. „Żywą wyobraźnię”, jaką posiada Lew, uznaje się w totalitarnym kraju, w którym dorastał, za niebezpieczną skazę. „Życie nie jest po to, żeby marzyć, Lew” – takie myślenie próbował zaszcześcić mu szef w tartaku w Barynie; „Marzenie rodzi przewrót”(6). W przeciwieństwie do poprzednich pokoleń, które straciły nadzieję wskutek trwającego dekady lekceważenia wsi przez administrację centralną, pokolenie Lwa wierzy w alternatywną rzeczywistość. To pokolenie nie chce przyjąć myślenia, któremu hołduje ojciec Lwa, pijak-aparatczyk: „Rzeczy mogą być tylko takimi, *jakie są*” (78, kursywa oryginalna).

Kiedy po powrocie do Aurory Lwa opadły uczucia bezradności, zwątpienia w siebie i ataki wściekłości, tym, co trzymało go przy życiu, była wewnętrzna siła jego przyjaciela Rudiego i jego „kontrewolucyjne”, transgresyjne tendencje, bardziej wyraziste niż jego, Lwa. Rudi, jak wcześniej Lydia, jest czytelnikowi przedstawiany jako antyteza Lwa. Jawi się pełnemu podziwu Lwu jako waleczna postać, która „nigdy niczemu nie ulega”, która „walczy z życiem w każdej jego sekundzie” i śpi „z pięściami zwartymi na klatce piersiowej, niczym bokser” (10). Żeby dodać sobie otuchy podczas męczącej i niespokojnej podróży przez Europę Północną, Lew przypomina sobie aforyzmy Rudiego: „Życie jest tylko systemem... Liczy się jedynie, żeby ten system rozpracować” (10) i „Tylko zaradni przetrwają” (16). Jednak dla mocniej stąpającego po ziemi czytelnika Rudi jawi się jako postać impulsywna, niepraktyczna i oportunistyczna, postać, której wyobraźnia tylko z rzadka wykracza poza najbliższą przyszłość czy najbliższą transakcję. Przykładem takiego podejścia jest jego maniakalna chęć posiadania zrazu pięknego, ale obecnie ledwie zipiącego klasycznego amerykańskiego samochodu z przebiegiem 240 tysięcy mil. Aby go zdobyć, gotów jest poświęcić wszystkie swoje pieniądze, plus kurtkę z baraniej skóry, wełnianą czapkę i pięć butelek wódki (12). Sama marka samochodu, Chevrolet Phoenix, jest emblematyczna i nawiązuje do marzenia Rudiego, żeby „odlecieć” (11) i powrócić jako najbardziej stylowy taksówkarz w Aurorze. Jak na ironię w tym samym czasie, gdy Lew wchodzi na najwyższe obroty, gromadząc środki



na poprawienie losów swojej rodziny, kosztowna zabawka Rudiego stoi beczynnie z braku części zamiennych, a jej właściciel pogrąża się w oparach alkoholowej depresji (278, 291-2)

*The Road Home* chyba najsilniej oddziałuje na czytelnika w pierwszej połowie, kiedy podąża za Lwem w początkach jego boleśnie powolnej wędrówki po wyboistej drodze ku namiastce finansowej wystarczalności. Trudności życia pracownika migrującego Lew zaczyna na dobre doświadczać wraz z przybyciem na dworzec autobusowy Victorii w Londynie i gdy opuszcza go Lydia. Pędząc w stronę dworcowych toalet, z przemożną chęcią dokładnego umycia się, Lew przystaje na chwilę, aby przyjrzeć się swoim brudnym butom. Skłania go to do rozważań nad tym, jak z konieczności zmuszony jest wyrzec się swej tożsamości, opuszczając ojczyznę: „Oto błoto mojego kraju, błoto całej Europy, a ja muszę znaleźć jakieś szmaty, żeby je wytrzeć” (18). Przed łazienką Lew zostaje skonfrontowany najpierw z barierą fizyczną, a następnie językową, blokującymi mu wstęp do toalety. Nie mając wymaganych drobnych, Lew podchodzi do starszego mężczyzny z jednym ze swoich najlepiej wyuczonych angielskich zwrotów („Przepraszam, czy mógłby mi pan pomóc?”), jednak zostaje zignorowany. Zwraca się następnie do młodego robotnika, licząc na korzystniejszą reakcję. Chociaż mężczyzna uśmiecha się do niego, wręczając mu monetę, to w następnej chwili wrywa mu jeden z jego bezcennych dwudziestofuntowych banknotów i znika w łazience:

Lew rozdziawił usta. Uciekły mu wszystkie angielskie słówka i zaklął głośno w swoim rodzimym języku. Wtem spostrzegł, że facet wracał do niego z uśmiechem na ustach... Wręczył Lwu jego dwadzieścia funtów. - Żarciki – powiedział mężczyzna. – Tylko żartowałem, kolego (19).

Będzie to tylko jedna z wielu sytuacji, w których uczucia bezbronności i dezorientacji Lwa jeszcze się pogłębią. Niedługo potem Lew, odświeżony po prysznicu, ogoleniu się i nałożeniu czystego ubrania, wkracza w oszałamiający pędem Londyn. Chociaż jest bardzo głodny i spragniony, nie decyduje się na ryzyko wejścia do kawiarni, aby uniknąć ewentualnego ponownego wstydu z powodu braku odpowiednich monet. Zamiast tego znajduje ustronną uliczkę, sadowi się pod platanem i wychyliwszy szybki haust wódki, ucina sobie krótką siestę. Wkrótce spotyka go gwałtowna pobudka za sprawą policjanta, który już na wstępie nie przebiera w środkach, zakładając, że Lew jest jeszcze jednym żebrzącym uchodźcą. Kiedy Lew chce wyjąć z kieszeni paszport, policjant w jednej chwili doskakuje do niego, chwytając jego nadgarstek „z przerażającą siłą” i podrywa go na nogi, opierając o drzewo (22). Mundurowy z rozczarowaniem przekonuje się, że Lew jest w Anglii legalnie, przystępuje

więc do dalszego upokorzenia przybysza, przetrzepując mu torbę. Jak na ironię ostrzega Lwa, że jeśli jeszcze raz złapią go śpiącego pod chmurką, czeka go wysoka grzywna za „antyspołeczne zachowanie”.

Tremain wyraźnie kontrastuje nieuprzejmość policjanta w stosunku do Lwa – a także późniejsze wrogie doń nastawienie grupy młodych matek (41) – z ciepłym przyjęciem ze strony szeregu osób, których rodziny pochodzą z krajów odległych od Anglii. Pierwszą z tych osób jest Sulima, przyodziana w sari, uśmiechnięta właścicielka Champions Bed and Breakfast Hotel, która sugeruje, że Lew może znaleźć pracę w lokalu gastronomicznym na Earl’s Court Road, uprzednio opowiedziawszy mu, jak także jej pomogli zdobyć zatrudnienie, kiedy po raz pierwszy stanęła na angielskiej ziemi (32). W konsekwencji Lew spotyka się z właścicielem Ahmed’s Kebabs, Ahmedem właśnie. Na początek mężczyzna funduje Lwu darmowy posiłek, a potem zatrudnia do roznoszenia ulotek. Jak tłumaczy, robi to powodowany względami religijnymi, licząc, że „altruizm zostanie wynagrodzony w Niebie” (37). Rozdając ulotki reklamujące „najwyższej jakości halal; najlepsze ceny” i, co najistotniejsze, „przyjazną obsługę”, Lwu staje przed oczami niespodzianka, którą kiedyś przygotował Marinie, jedna z ich nielicznych wizyt w restauracji:

Kelnerzy i kelnerki zachowywali się jak strażnicy w obozie pracy: walili o blat talerzami z żyłastym mięsem, chlapali winem z brudnych karafek i sprząтали im sprzed nosa talerze, nim zdążyli dokończyć posiłek (39).

W odpowiednim czasie wspomnienie owego okropnego przeżycia napędza „Wielki Plan” Lwa: otwarcie własnej restauracji.

Ahmed jest świadkiem ciągłego zmagania się Lwa z jego rozpaczą i reaguje współczuciem: postanawia zrobić wszystko, co w jego mocy, aby przywrócić jego życie na właściwe tory. Zachęca Lwa, żeby przejrzał w *Evening Standard* ogłoszenia o pracy i zakwaterowaniu (49). Trudności w zrozumieniu języka ogłoszeń prasowych popychają Lwa do nawiązania kontaktu z Lydią. Lew zostaje następnie zaproszony na posiłek z przyjaciółmi Lydii – wydarzenie to okaże się mieć istotne krótko- i długoterminowe konsekwencje dla jego przyszłości. Niewypowiedziana przyjemność płynąca z możliwości ponownego porozumiewania się w swoim języku wzmocniona jest „wybornym smakiem” (59) potraw, które Larissa, przyjaciółka Lydii, serwuje gościom. W późniejszej części swojej wędrówki Lew spotyka się

z równie wysokim kunsztem kulinarnym w dwóch bardzo różnych od siebie londyńskich restauracjach, pracując dla dwóch szefów kuchni, którzy wzmagają u niego pasję do gotowania. Jednak nocując w domu Larissy i jej męża, Lew odczuwa znaczący dyskomfort, kiedy nieoczekiwanie i ku swojemu niezadowoleniu doświadcza zalotów ze strony Lydii. Takt, z jakim zażegnuje zaistniałą niezręczność, należy mu poczytać na plus, jednak w późniejszych częściach powieści Lew kilkakrotnie wykorzystuje uczucie, jakim wciąż darzy go Lydia. Kobieta szybko zmazuje plamę, najpierw załatwiając Lwu rozmowę o pracę w restauracji G.K. Ashe'a w Clerkenwell (65), gdzie zatrudniają go jako pomoc kuchenną ze stawką godzinową 5.30 funtów, a następnie znajdując mu odpowiednie zakwaterowanie w pobliskim Tufnell Park.

Biorąc pod uwagę zaangażowanie autorki powieści w kwestię warunków, w jakich żyją imigranci, nie jest dla czytelnika niespodzianką, że Christy Slane, nowy współlokator Lwa, także okazuje się wygnańcem. Jako Irlandczyk, zagubiony w kraju, którego nie kocha, Christy jest kolejną męską postacią daleką od ideału: jego samotność jest odbiciem samotność Lwa, a uzależnienie od alkoholu przypomina nałóg Stefana, ojca Lwa, oraz stanowi zapowiedź tego, co stanie się udziałem Rudiego. To właśnie kieliszek stanął między Christy'm a jego angielską żoną i ukochaną córką, co uczyniło mężczyznę zgorzkniałym i pogłębiło jego krępująco niską samoocenę. Niechęć Christy'ego do żony przejawia się w częstych seksistowskich komentarzach, takich jak jego stwierdzenie, że kobiety „trzymają nas w tym stuleciu za jaja” (70) i że wiele z nich „urwało się z jebanego księżycy” (124), ale także w odkrywczo zgrabnych i banalnych obserwacjach, które czyni, mówiąc o różnicach między swoją ojczyzną i Anglią:

Christy przypomniał Lwu, że Irlandia była krajem pieśni. Opowiadał, że muzyka grała w zieleni żywopłotów i beczeniu owiec, w głębokich jaskiniach ... i browarniach Guinnessa. Według Christy'ego w Anglii nie było pieśni, jedynie marsze i zawstydzające stare lamente za dawno minionymi dniami chwały.

Lew ignoruje sugestię kolegi, że powinien od restauracji zażądać wypłaty w gotówce i uniknąć tym sposobem płacenia podatku. Dowodzi w ten sposób swojej uczciwości i wdzięczności dla kraju, który go przygarnął, zadając tym samym kłam oskarżeniu, jakie pod adresem imigrantów wysuwają partie nacjonalistyczne, mianowicie że ci mają znikomy wkład w gospodarkę. Christy'ego ratuje po części ciepło, które regularnie okazuje współlokatorowi,

widoczne już od ich pierwszego spotkania, kiedy to Lew zauważa czułość, z jaką Christy patrzy na wręczoną mu fotografię Mayi (71). Tremain umieszcza Lwa wśród porzucanych po pokoju dziecinnych zabawek (68) i opisuje sceny, które podkreślają tęsknotę Christy'ego za jego własną córką (84-5, 110-112, 167-72, 178-183), uwydatniając w ten sposób kluczowy aspekt cierpienia Lwa, będący jednocześnie tym, co motywuje go do tak ciężkiej pracy.

W jednej trzeciej powieści na znaczeniu zyskuje nowa, "natywnie" angielska postać będąca przeciwwagą dla Lydii i jej wpływu. Sophie, ukradkiem opisana jako osoba odpowiedzialna za „warzywa i przygotowywanie sałatek” (76) u Ashe'a, wymienia z Lwem kilka słów, wychodząc jednej nocy z restauracji. Jej wpływ z pewnością nie pozostaje niezauważony kilka dni później, kiedy Lew idzie na zaproszenie Lydii na koncert muzyki Elgara w Festival Hall. Była i równie samotna współtowarzyszka podróży Lwa chce być wciąż obecna w jego życiu i przy okazji zapoznać go z muzyką klasyczną, a także swoim pracodawcą, Maestro Greszlerem, ich rodakiem. W czasie wstępu do koncertu Lew, co dlań w stosunku do Lydii nietypowe, okazuje jej czułość, chwytając ją na moment za rękę: „Wydała mu się dzielna i złapał się, że żałował – tak z jej powodu jak i swojego – że nie była ładniejsza” (96). Dokładnie w momencie, w którym ma zacząć się koncert, głośnym dzwonkiem odzywa się telefon Lwa. Mężczyzna jest przerażony, nie mogąc zlokalizować komórki i jej wyłączyć, wybiega więc z Festival Hall i nie myśli przy tym za dużo o przyjaciółce, którą porzucił. Wróciwszy do domu, ze zdumieniem odkrywa, że zupełnie niespodziewany telefon był od Sophie, co sprawia, że mężczyzna zaczyna się nią interesować.

Po tej, jak określił to Christy, zawstydzającej "kaaaa-tastrofie" wpływ Lydii na Lwa sukcesywnie maleje: mężczyzna nie czuje się na siłach sprostać wyzwaniom intelektualnego wzmożenia, jakie na niego nakłada. Lew, na powrót w komfortowym zaciszu Belisha Road, zwierza się Christy'emu, że jego zdaniem „nie pasuje” do przybytków dla klasy średniej takich jak „Muswell Hill, Festival Hall”. Jak na ironię jego przyszła znajomość z Sophie rzuca go w bardzo podobne otoczenie i wystawia na kontakt próżnymi i płytkimi osobnikami, z jakimi przestaje dziewczyna. Sophie odmienia Lwa, na powrót rozbudzając w nim seksualność i pozwalając mu „powrócić między żywych” (130). Jednak dla czytelnika szybko staje się jasnym, że Sophie brakuje wyobraźni, aby zejść się z Lwem na głębszej płaszczyźnie i zasypać różnice kulturowe. Dziewczyna często nie patrzy w ogóle na Lwa, jakby ten był w stanie zainteresować ją tylko przelotnie. I choć jej imię wywodzi się od greckiego słowa oznaczającego „mądrość”, jest to akurat cecha, której Sophie poskapiono.

Tremain kreuje nową partnerkę Lwa na osobę z kontaktami w środowisku londyńskiej elity społecznej i kulturalnej, zmieniając i poszerzając w ten sposób zakres swojej powieści. Główny bohater jest rzucający w szereg kontekstów społecznych, w których wciąż doświadcza protekcyjności i marginalizacji, co z kolei wzmacnia jego odizolowanie i sprawia, że czuje się „bezzadny i głupi” (119). Równocześnie autorka posługuje się w narracji perspektywą Lwa, aby wyszydzić płytkość i zaściankowość współczesnej brytyjskiej kultury, szczególnie w rozdziałach 8-14. Autorka zdaje się obierać dla swojej krytyki dość łatwe cele, podobne pretensjonalnym i ograniczonym typom sparodiowanym w *Absolutely Fabulous*. Biorąc pod uwagę fakt, że Lew nie miałby zbyt wielu okazji poznać osobników faktycznie wpływowych, finansowej i politycznej angielskiej elity, można zrozumieć, dlaczego takie postacie w powieści nie występują – im zaczęto się intensywnie przyglądać dopiero po kryzysie bankowym z 2008 i aferze z wydatkami parlamentarnymi z 2009 roku, a zatem po wydaniu powieści Tremain.

Podczas ich pierwszego wspólnego nocnego wypadu do jednego z ulubionych pubów Sophie przedstawia Lwa dwóm ludziom, z którymi często wychodzi: projektantce mody Sam Diaz-Morant i pracownikowi teatru Andy’emu Portmanowi. Sposób ich prezentacji ociera się o karykaturę, jednak obydwoje spełniają ważną rolę w ukazaniu typowych brytyjskich zachowań w stosunku do przybyszów z zewnątrz. Rzucają też światło na postać Sophie: fakt, że ta uważa ich za „miłe towarzystwo” (118), sugeruje, że pozostaje pod sporym wpływem zjawiska celebryckości i wyobraża sobie, że bliskość z *glitterati* stolicy w jakiś sposób potwierdzi jej własną tożsamość. Bez przerwy trajkocze, piejąc peany na cześć Sam i jej „niesamowitych kreacji” i informując Lwa, że jej status wschodzącej gwiazdy sprowadza się do miniaturowych kapeluszy, takich jak „malutki czarny cylinder”, w którym paraduje tej nocy. Fakt, że klientelę Sam stanowią między innymi księżniczki Beatrice i Eugenie, wówczas odpowiednio szósta i siódma w kolejce do tronu, Lew komentuje jedynie dwuznacznym, bezosobowym pytajnikiem: „Tak?” Dowiadując się, że „nieironiczne kapelusze już dawno odeszły do lamusa” (115), mężczyzna reaguje w identyczny sposób.

W nadziei na uzyskanie od Lwa jakiejś bardziej konkretnej reakcji Sam zaczyna uściślać twierdzenia, jakie pod jej adresem formułuje Sophie, demonstrując w swojej wypowiedzi charakterystyczną, jak się zdaje, cechę swojej pracy: powtarzalność. I tak, ilekroć Sophie nawiązuje do kolejnego wyznacznika sukcesu Sam, ta natychmiast precyzuje jej myśl,

oświadczając, że „nie jest bogata-bogata... Zwyczajnie dobrze sytuowana”, że jej ostatni pokaz podczas London Fashion Week „nie był duży-duży” i że ona sama zasadniczo nie jest „niesamowita-niesamowita” (115). Niejako w celu podkreślenia, jak to nie dała się rozpuścić przez powszechne uznanie, zaznacza, że wciąż mieszka w Kentish Town, dystansując się od bardziej eleganckich dzielnic Północnego Londynu takich jak Cannonbury, Highbury, Highgate czy Hampstead. Ażeby czytelnik nie zaczął podejrzewać, że w głębi duszy Sam nie jest po prostu przereklamowanym narcyzem bez talentu, w tym miejscu wkracza trzecioosobowy narrator. Sarkastyczne zaczerpnięcie sformułowania od Sophie i posłużenie się wyobrażeniem zwierzęcia nie pozostawiają wątpliwości co do opinii narratora na temat Sam, która, podążając za jej wzrokiem, sugeruje, że mamy do czynienia z osobą wyrachowaną, niemal drapieżną:

Niesamowita Gwiazda *taksowała* Lwa spojrzeniem. Jej ślepią niczym ślepią *fretki* przemknęły od jego świeżo umytych włosów do ust, a następnie do jego lewej dłoni, na której wciąż nosił obrączkę...  
„Lew, opowiedz mi o kapeluszach w swoim kraju” (115-16, emfaza moja).

Choć jej pytanie może być interpretowane jako próba skierowania rozmowy na inne tory po popełnionym *faux pas*, to zdaje się ono pokazywać, jak śladową ciekawość przejawia ona pod adresem Lwa jako osoby. Zwraca się do niego, aby wysondować, czy w jego kraju może istnieć popyt na jej szykowne kreacje i/lub po to, żeby ewentualnie skopiować „etniczne nakrycia głowy” z ojczyzny Lwa. Przyznając, że „nigdy nie byłam w twoich stronach, ale jakoś tak mam przed oczami kobiety w chustach na głowach”, Sam demonstruje jeden z wielu brytyjskich stereotypów na temat Europy Środkowo-Wschodniej, mianowicie że ludzie we wszystkich krajach regionu ubierają się jak statyści z *Doktora Żywago*.

Nim Lew ma szansę sprostować to mylne przeświadczenie, Sam tuli się już do młodego mężczyzny o opadających włosach, którym okazuje się wschodzący *enfant terrible* brytyjskiego teatru, dramaturg Andy Portman. Jego pierwszą czynnością, jak spieszy wyjaśnić narrator, jest zdjęcie ciemnych okularów, żeby móc lepiej podziwiać „skąpy dekolt Samantha” (116). Pojawienie się Portmana daje Tremain szansę na w sumie dość mało oryginalną szyderę ze sztuczności londyńskich „kochasi”. Na wylewne przywitanie ze strony Sam („kochanie”, „kwiatuszku”) Portman odpowiada tym samym, zwracając się do niej „piękna”, „dzidzia”, „słoneczko” i sugerując, jak zachwycony jest jej strojem: „Cudowna sukienka. Cudowne botki. I cudowny kapelutek!” (117).

Przez dłuższy czas Portman kompletnie ignoruje obecność Sophie i Lwa, skupiając się całkowicie na Sam, którą niewątpliwie uważa za bliższą swojemu statusowi społecznemu. Jego rozgoryczenie z powodu niemożności zaangażowania w głównej roli do swojej najnowszej sztuki absolwenta Eton – o dość mało subtelnym nazwisku – Sheridana Ponsonby’ego wiele mówi o lojalności klasowej tego rzekomo radykalnego dramaturga. Choć Sam twierdzi, że *Grzeszki*, jego najnowsze arcydzieło, ogarnia „pełną nieskończoność ludzkiej wyobraźni” (118), jest jasnym, że owa „pełność” nie obejmuje tych, których Portman uznaje za niziny społeczne. Dowiedziawszy się od Sam, że przyjaciel Sophie jest ledwie „le plongeur” u Asha, dramaturg niemal natychmiast oddała się w stronę baru. Gdy dołącza doń Lew i pyta o centralną tezę jego sztuki, Andy wzdycha, ale w końcu niechętnie udziela odpowiedzi. Choć Lew jest w stanie nadać za częścią skróconej historii brytyjskiego teatru od lat 50-tych, która zostaje sprowadzona do kolejnych zmian lokalizacji: od bawialni, przez kuchnię do sypialni, to nieopatrzny nawyk Portmana, który z nazwisk wymienia dramaturgów kompletnie Lwu nieznanymi, jeszcze wzmacnia pokutujące w tym ostatnim już wcześniej uczucia frustracji i niedopasowania. Raz jeszcze czytelnik uzyskuje uprzywilejowany dostęp do myśli bohatera:

Zauważył, że dłoń, w której trzyma banknot dziesięciofuntowy, jest czerwona od wszystkich tych godzin, które spędziła na zmywaku, niczym jakieś nieugotowane, surowe warzywo. Wtedy przyszła mu do głowy myśl, oto jak postrzegają mnie ci ludzie – jak głupiego, niemego buraka (120).

Nieświadomy kulturowych i językowych trudności, jakie jego sformułowania mogą stanowić dla nierodzimego mówcy, Portman przystępuje do wygłoszenia serii bezpodstawnych przypuszczeń co do możliwych opinii Lwa w temacie „brudu...w nas”. Zapomniawszy, jak Lew zarabia na życie, beztrąsko stwierdza: „Pewnie jak prawie każdy chciałbyś mieć wszystko podane gładkie, czyste i świeże, przygotowane za ciebie” (120). Epatując przekonaniem co do swojej, i w mniejszym stopniu ogólnobrytyjskiej wyższości kulturowej, za swój obowiązek uznaje wyłożenie Jasiowi Cudzoziemcowi, jak się rzeczy mają:

Twój kraj ma mnóstwo do nadrobienia, jeśli chodzi o sztukę. W porządku, całkowicie to rozumiem... Ale tu, w Anglii, jesteśmy w absolutnej czołówce, w szpicy, i twoje pomysły muszą być ostre jak ta szpica, bo jak nie, to się, kurwa, nie przebiją (121).

Po odejściu Portmana Lew zostaje przy barze sam, wściekły sącząc wódkę. Sophie, która wkrótce do niego dołącza, wyczuwa, jak nieswojo czuje się Lew przez jej towarzysza. Dziewczyna stara się naprawić sytuację, głaszcząc Lwa po szyi, a następnie gwałtownie go całując, jednak ten momentalnie się od niej odsuwa i wychodzi, aby nie pozwolić ulecieć swojej złości i zachować szacunek dla samego siebie.

Jak zwykle po powrocie do mieszkania Lwa opadają wspomnienia dawnych rzadkich chwil, kiedy czuł się naprawdę szczęśliwy i bezpieczny, na przykład podczas sześćdziesiątych piątych urodzin matki, gdy wręczył jej bukiet kwiatów, i gdy trzymała go za rękę w drodze do szkoły. Co spodziewane, Lew, wściekły po kolejnym nieudanym spotkaniu, nie mogąc wyrazić się w obcym języku, znajduje częściową ulgę w swoim własnym, w którym pisze list do mamy. Choć w liście nie wspomina o Sophie, to głównie ją ma na myśli, nadmieniając na początku, że nie jest pewien, „*co ludzie sądzą o mnie i co ja właściwie sędzę o nich*” (122, kursywa oryginalna). Chcąc zawrzeć jakieś pozytywy, Lew zaznacza, jak bardzo zyskuje jego wiedza kulinarna na pracy u boku tak znakomitego kucharza, i spekuluje – proroczo – że „*może mi się to jakoś w życiu przydać*” (123). Kończąc, poświęca chwilę kontrastowi pomiędzy oszczędnością w obrębie kuchni, gdzie wszelkie resztki takie jak tusza czy pozostałości warzyw przerabiane są na bulion, i marnotrawstwem na sali, gdzie klienci często pozostawiają w połowie pełne talerze, których zawartość jest następnie pakowana do worków i wyrzucana.

Jednakowe zainteresowanie, które rozdział ósmy poświęca sztuce i nadmiarowi, jest kontynuowane także w kolejnych rozdziałach. W dniach poprzedzających jego pierwsze święta bożonarodzeniowe na brytyjskiej ziemi Lew z olbrzymim zdumieniem spostrzega szalejącą tu komercjalizację, „oszołomienie i niepokój”, które wywołuje ona w oczach tak wielu ludzi (125). Szukając prezentu dla Mayi, dostrzega, że zabawki, w porównaniu z ich „cichymi” odpowiednikami w ojczyźnie, są tutaj głośne i pretensjonalne: „*piszczały i błyskały agresywnymi kolorami z witryn sklepowych, eksponując wielkie metki z cenami*” (125, kursywa moja). Kultura rozrzutności udziela się też Lwu, który chce pokazać, jak dobrze mu się wiedzie, wydaje więc fortunę na podarki dla córki, takie jak przypominająca człowieka lalka. Sprawia mu następnie sporą przyjemność wyobrazenie sobie, jak dziewczynka tuli zabawkę w ramionach i bawi się licznymi do niej dodatkami.



Na przedświątecznym spacerze w parku Lydia wskazuje na drzewo udekorowane brązowymi, czerwonymi i żółtymi kształtami z papier mache, a następnie na drzewa przyozdobione szkarłatnymi wstęgami. Lwu te ozdoby wydają się przesadzone i stanowią dlań absurdalne naruszanie piękna natury. Kiedy pyta, jakiego właściwie znaczenia przydają, Lydia leciutko go gani, mówiąc: „Lew, nie zadaje się już takich pytań... Dziś sztuka jest po prostu sztuką” (128). Sytuacja ta jest kolejną oznaką ich odmiennych perspektyw i pokazuje, że Lydia gotowa jest bezkrytycznie przyjąć modne obecnie zachodnie definicje tego, co składa się na „sztukę”.

Jednak dla Lydii inne aspekty brytyjskiej kultury są odrażające, szczególnie niegrzeczność i niezdiscyplinowanie, z którymi spotkała się, pracując jako niania. Rozpuszczone dzieci z klasy średniej, którymi się zawodowo opiekuje, są zupełnie niezainteresowane tradycyjnymi formami rozrywki takimi jak opowiadanie historii; dla nich liczy się tylko surowa, brutalna papka serwowana przez gry komputerowe. Siedmioletnia Jemima i dziewięcioletni Hugo zdają sobie sprawę, że stoją w stosunku do niej na uprzywilejowanej pozycji, więc wyśmiewają się z niej, przezywając „Muesli” i często każąc jej „sp...alać” (131).

Ze względu na fabułę, motywy i rozwój postaci konieczne jest, aby w tym miejscu odnowione zostały relacje Lwa z Sophie. Za jej pośrednictwem Lew zostaje wprowadzony do domu opieki Ferndale Heights, gdzie poznaje swojego przyszłego istotnego dobroczyńcę, panią Ruby Constad, której legat pomaga mu zrealizować jego Wielki Plan. Tamże zdobywa bezcenne doświadczenie i dochód jako kucharz. Dla czytelnika zaangażowanie, z jakim Sophie pracuje na sześciogodzinnej zmianie w Boże Narodzenie, wzmacnia jej urok. Przyczynia się do takiego jej postrzegania również wrażliwość i współczucie, którymi obdarza pensjonariuszy: „Jak jesteś stary, nikt cię nie dotyka, nikt cię nie słucha – nie w tym cholernym kraju. Więc ja to robię: dotykam i słucham” (137). Przybywszy do Ferndale, Sophie zabiera Lwa prosto do Ruby, swojej ulubienicy, która obdarza Lwa szczerym ciepłem i zainteresowaniem, tak różnym od tych w interpretacji Sam i Andy’ego Portmana. Wspomniane lekceważenie Ruby przez dwójkę jej dzieci (140, 146) nawiązuje do komentarzy Lydii na temat braku szacunku do starszych ze strony młodszych pokoleń.

Relacja Lwa i Sophie przez jakiś czas kwitnie, jednak kiedy ostatecznie znów się pogarsza, to dzieje się tak głównie z tych samych powodów, które popsuły ich pierwszą randkę: zauroczenia celebryckością, wściekłości, którą wyzwala ono u Lwa, oraz braku wzajemnego

zrozumienia, sam będącego pochodną ogromnych różnic kulturowych i odmiennych doświadczeń życiowych. Restauracja Asha znów jest sceną wydarzeń kluczowych dla jego i ich dalszych losów. Niedługo po świętach i wskutek kryzysu kadrowego kariera obydwójga nabiera nagle tempa, kiedy Sophie zostaje awansowana do rangi zastępcy szefa kuchni, a Lwu powierzona zostaje piecza nad przygotowywaniem warzyw. W tym krytycznym momencie Tremain wprowadza nową postać drugoplanową – kolejnego imigranta z kraju Lwa – która służy autorce jako stacja przekaźnikowa, za pośrednictwem której Lew uzyskuje informacje popychające go ostatecznie do powrotu do ojczyzny. Siedemnastoletni Vitas, który przejął po nim jego poprzednie stanowisko, jest kompletnym przeciwieństwem Lwa, żywi bowiem głęboką nienawiść do Anglii, ich szefa i ludzi, których określa mianem „imigranckiego ścierwa” (161). Pewnej nocy, gdy mężczyźni ucinają sobie pogawędkę przed opuszczeniem pracy, Lew wymienia nazwę wioski swojej mamy; wówczas Vitas wstrząsa Lwa nowiną, przytaczając plotki o planowanej budowie tamy w Baryniu, co doprowadzi do zatopienia Aurory (162). Gdy Lew chce potwierdzić wiadomość, telefonując do Rudi’ego i Lory, dowiaduje się, że mieszkańcy, a więc ci mający być planem bezpośrednio dotknięci, nic o nim nie wiedzą – mimo że kraj wkroczył jakoby w „nową erę otwartości” (163).

Wkrótce potem Lew zostaje skonfrontowany z kolejną, choć jednak mniej tragiczną stratą, która stanowczo każe mu znów spojrzeć na wschód i „wypełnia jego głowę rodzimą mową” (187). Okazuje się bowiem, że Lydia wyjeżdża z Londynu w świat jako kochanka siedemdziesięciodwuletniego Maestro Greszlera. Przyznaje, że pociąga ją perspektywa życia w luksusie i podejrzewa, że „chyba złapała angielską chorobę konsumentką” (186). Lew nie potępia jej decyzji o przyłączeniu się do „geniusza”, który przypadkiem zostawił w kraju żonę z trójką dzieci. Fakt, że jego uczucia do Lydii to nie tylko i wyłącznie wdzięczność i sympatia, objawia się, gdy narrator przytacza fantazje Lwa, w których ten wyobraża sobie sceny z nowego życia Lydii; fantazje te osiągają punkt kulminacyjny, kiedy Lew widzi obraz Lydii „w królewskiej wielkości łożu ze swym starszym kochankiem” (187). Narrator dodaje następnie, że „wyobrażenia Mariny zaczęły się w dziwnych kombinacjach nakładać w zmęczonej głowie Lwa na Lydię” (188). Wycofanie w tym miejscu tego krytycznego autorytetu, jakim była Lydia, wzmacnia u Lwa stanowczość i samodzielność, a więc cechy, które częściowo na powrót nobilitują go w oczach czytelników po jego odrażającym przedstawieniu przemocy seksualnej wymierzonym w Sophie (240-2), a wynikłej z zazdrości i zaborczości.

Początek końca relacji Lwa i Sophie wiąże się z przybyciem do restauracji Howie Preece'a, którego oczarowany właściciel opisuje jako „jednego z najsłynniejszych młodych artystów na świecie” (187). Co zrozumiałe, GK desperacko pragnie przyciągnąć do swojego lokalu rozrzutnych, popularnych celebrytów i co chwila wygląda z kuchni w stronę zajętego przez gwiazdę stolika numer trzy, „zawieszając na artyście *zachłanne* spojrzenie” (188, kursywa moja). Pod sam koniec zmiany Lew jest zaniepokojony, widząc, jak Sophie przebiera się w czysty uniform i nakłada na usta „błyszczącą szminkę”, po czym udaje się wspomóc GK zagajającego do gościa. Jak sama przyznaje, poznała już Preece'a „przez Sam i Andy'ego”, co tylko wzmagą niepokój Lwa.

Usłyszawszy następnego dnia nazwisko Preece'a w kontekście Sophie, Christy radzi swojemu współlokatorowi, aby nigdy nie liczył na stałość „angielskich dziewczyn”, które są „kapryśne jak morze” (192). Konsekwentnie pielęgnując w czytelniku ambiwalentne uczucia do swych ułomnych postaci, Tremain, obok skłonności Christy'ego do wygłaszania szowinistycznych, antyangielskich komentarzy, przedstawia też jego okazjonalnie wnikliwie obserwacje wynikające bezpośrednio z jego „nieprzystawalności”. W tym konkretnym fragmencie Christy, rysując zjadliwy obraz młodego artysty, kieruje narrację z powrotem w kierunku satyry. Tym razem jej celem staje się obecna brytyjska moda na „sztukę koncepcyjną”, w skrócie „kon”. Na potrzeby Lwa – i czytelnika – Irlandczyk przywołuje historię, jak to zetknął się bezpośrednio z jedną z instalacji Preece'a, podwójną spiralą ze starych, wytartych piłek do tenisa, która była, co Christy miał jakoby wydedukować, medytacją nad ludzką kruchością i/lub śmiertelnością. Dowód, który wielu czytelników może sprowokować do zgodzenia się ze sceptycyzmem Christy'ego, pojawia się następnie w formie fragmentu z kolorowego weekendowego dodatku, który trafnie parodiuje pretensjonalność żargonu sztuki. Pod nagłówkiem „Preece się zawija” Lew znajduje zdjęcie i analizę *Folii Bąbelkowej*, wygiętego kawałka białego plastiku naszpikowanego setkami żarówek. Według właściciela galerii, która wystawia to rzekomo „złożone” arcydzieło, jego „płynny kształt”

wskazuje na sprytny brak sztywności. Dociekania Preece'a nad tym, w jaki sposób jeden przedmiot, na drodze mimetycznej absorpcji, przydaje znaczenia innemu przedmiotowi umacniają autora na pozycji jednego z najbardziej intrygujących artystów dzisiejszej Wielkiej Brytanii (227).

“Wyczerpujący wysiłek” włożony w stworzenie tego i innych skomplikowanych eksponatów na jego nową wystawę nie jest w rzeczywistości udziałem samego Preece’a, a jego dwóch asystentów. Zaiste, absorpcja.

Scena najlepiej obrazująca “dzikie oburzenie”, które tak zwana kultura wyższa wywołuje w głównym bohaterze, ma miejsce w London’s Royal Court Theatre. Lew i Sophie przybywają na premierę prasową nowej sensacyjnej sztuki Andy’ego Portmana. Pięć i pół strony poświęcono tu na nudny opis prostackiej fabuły *Grzeszków* i odrażających bohaterów o absurdalnych imionach, przeplatając ów opis reakcjami na sztukę ze strony Lwa, jego partnerki i pozostałych widzów. W centrum fabuły znajduje się zamożne małżeństwo z klasy średniej: seksualnie niezaspokojona Deluda i jej mąż, Dicer, oraz ich dojrzewająca córka, Bunny, na której Dicer jest zafiksowany. W scenie tuż przed przerwą mężczyzna siedzi przed swoim komputerem i klika na zdjęcia nagich dzieci, a następnie dokonuje zakupu dmuchanej lalki, spersonalizowanej w ten sposób, że naniesiono na nią twarz jego własnej córki (205). Nadanie najwyższej rangi Dicerowi, jego perwersji i hipokryzji, a także wulgarny i voyeurystyczny sposób jego przedstawienia obliczone są na wywołanie odrazy w czytelniku, a w postaci, z którą najmocniej współodczuwa, kochającym ojcu Mayi – wściekłości.

Jeszcze na długo przed podniesieniem kurtyny Lew doświadcza wzmożonego niepokoju, podobnie jak na początku swojej wędrówki. Rolą Lwa – niewidzialnego, pozbawionego głosu, niedocenianego – nie jest tu tylko i wyłącznie symbolizować wielu tak jak on stojących na marginesie brytyjskiego społeczeństwa, ale także obnażyć przebiegłość i pretensjonalność rządzące interakcjami społecznymi. Rozmowy zasłyszane w lobby jawią mu się nie jako „zwykłe niewinne pogawędki” między pochodzącymi głównie z klasy średniej miłośnikami teatru, lecz jako dobrze przećwiczone „*symfonia rozmów, odgrywanie konwersacji*” (200). Sophie traktuje Lwa bez taktu, porywając kupionego przezeń drinka i znikając wśród swoich dużo ciekawszych znajomych. Lew próbuje zlokalizować dziewczynę i dostrzega ją u boku Sam, która z zadowoleniem korzysta z uwagi generowanej przez Howie’go Preece’a. Obserwując, jak cała trójka okręca się, aby powitać, objąć i oddać hołd wchodzącemu do pomieszczenia Andy’emu Portmanowi, Lew doznaje mdłości i opada go wyczerpanie.

Kila minut później Lew zostaje uwięziony na widowni, wzięty w kleszcze przez Sophie, która długimi momentami zdaje się nie zauważać jego obecności, i jakiegoś tłustego jegomościa, którego prawa noga niemal nie przestaje podrygiwać i sprawia, że siedzenie Lwa całe się

trzęsie. Narrator stale komentuje głęboki fizyczny i psychiczny dyskomfort Lwa: to, w jaki sposób Sophie „gwałtownie cofnęła rękę”, gdy Lew ją pogłaskał, jakby jego dotyk „bolał ją lub obrażał” (204); to, jak Lew, odczuwając „nieznośną duchotę”, stara się zdjąć swoją nową zamszową marynarkę, co przypomina siłowanie się z kaftanem bezpieczeństwa; wreszcie to, jak w obydwu przypadkach dziewczyna „syczy” na niego, wściekła, że Lew nie potrafi dać się sztuce oczarować (209-10). Podczas przerwy Sophie obcesowo pcha Lwa w stronę baru, gdzie Preece rozdaje darmowego szampana. Po drodze jej irytacja i zawstydzenie jeszcze się pogłębiają, kiedy Lew wyraża swoje zniesmaczenie „tym okropnym przedstawieniem”, co sprawia, że część z kłębiących się dookoła stałych bywalców teatru przystaje i spogląda w ich kierunku. Złość Lwa jeszcze się wzmacnia, kiedy po raz pierwszy staje oko w oko ze swym rywalem do Sophie. Ponownie niedwuznaczne wtręty narratora i ciągłe przedstawianie wydarzeń z perspektywy Lwa sprawiają, że czytelnik podziela jego niechęć do zblazowanego Preece’a. Uwaga zwrócona jest na nieuprzejmość tego drugiego, który nawet nie zaszczyca Lwa spojrzeniem, gdy Sophie ich sobie przedstawia; ze słów Preece’a zdaje się też przebijać nieświadomie motywowana dwuznaczność, gdy pyta o „to stworzenie...na twojej ręce” (209). Zbity z tropu faktem, że jego sławne nazwisko napotyka na taką obojętność, artysta niemalże nie uznaje obecność Lwa, skupiając całą swą uwagę na kobiecie: „- Seksowna dziewczyna z tej naszej Sophie, czyż nie? – powiedział niby do Lwa, ale wpatrując się przy tym cały czas w Sophie swoimi wielkimi, sennymi oczami” (209, kursywa moja). Następujący potem krótki akapit daje nam wgląd w myśli Lwa i przygotowuje na zbliżającą się konfrontację. „Chciał... och, nie mógł powiedzieć, co chciał zrobić” – to pokazuje jego ból i złość, gdy widzi, jak Sophie się rumieni, a jego stan jeszcze się pogarsza, gdy kobieta wchodzi w dyskusję o pierwszym akcie sztuki, początkowo Lwa z tej rozmowy wykluczając. Preece twierdzi, że podziwia sztukę za jej rzekomą autentyczność („Założę się, że połowa tych skurwysynów w Chelsea rżnie swoje dzieciaki na zimno”), natomiast Sophie, spytana, czemu uważa przedstawienie za „rewelacyjne”, nie potrafi wytłumaczyć, co ją w nim urzekło. Lew, ignorując protekcjonalny komentarz Preece’a określający go mianem „człowieka z dalekiego kraju (210), koncentruje całą swą agresję wyłącznie na dziewczynie; jest zdruzgotany tym, co jawi mu się jako pożałowania godne płytkość i zaściankowość:

W końcu cię rozumiem. Ty nic nie widzisz! Patrzysz, co jest akurat modne. Tylko to się dla ciebie liczy. Bo ty nie znasz świata poza tą małą Anglią... Jestem szalony. Może i tak. Ale nie jestem chory jak ta sztuka (210).

Chwilę po tym wybuchu Lew przypuszcza na Sophie atak fizyczny, oplatając rękę wokół jej szyi, aż kobieta zaczyna się „krztusić i dusić”. Preece, co należy mu poczytać na plus, błyskawicznie przybywa z pomocą, łapiąc Lwa za szczękę i zmuszając tym samym, by poluzował chwyt. Lew, pokonany przez silniejszego mężczyznę, wychodzi z teatru, wiedząc, że odbudowanie relacji z Sophie po tej haniebnej chwili szaleństwa jest niemożliwe. Łąduje w pobliskim pubie, gdzie wychyla szklankę za szklanką wódki i Guinnessa – napojów symbolicznych dla inności swojej i Christy’ego. Pod wpływem obfitej ilości spożytego alkoholu Lew wpada w nastrój przygnębienia idącego w parze z poczuciem, że „nic nie mogłoby się nigdy udać, a nawet jeśli, to nie trwałoby długo” (212).

Gdy Lew budzi się następnego ranka na nieznanym londyńskiej ulicy, zostaje aresztowany. Jego nowiutka marynarka za 170 funtów jest pokryta wymiocinami, więc zostawia ją w policyjnej pralni, spodziewając się, że jego czas z Sophie dobiega końca. Na dodatek dostaje grzywnę w wysokości 80 funtów i odkrywa, że zniknęły jego portfel, gotówka, karta kredytowa i komórka. Jakby tego było mało, w swoim mieszkaniu na Belisha Road zapada w tak głęboki sen, że przepada mu cała nocna zmiana w restauracji. Kiedy na polecenie szefa stawia się w pracy następnego popołudnia, zostaje poinformowany, że nie będzie już tu potrzebny z uwagi na „*balagan*” (231), jaki wprowadził jego romans z Sophie. Choć GK ma do Lwa, jego pracy i staranności duży szacunek, woli zatrzymać Sophie ze względów komercyjnych, wskazując, że dziewczyna „ma zbyt dużo znajomości” (233), by ją zwolnić.

We wstępie do brutalnego spotkania, które likwiduje wszelką możliwość pojednania, Tremain opisuje Lwa zgłębiającego *Hamleta*. Perspektywa Lwa jest znów zręcznie użyta, aby zademonstrować, jak bardzo mężczyzna utożsamia się z mizoginistycznym księciem, postrzegając Sophie jako połączenie Gertrudy i Ofelii, a więc uosobienie kobiecej słabości i zdrady:

*Czyż pamiętać muszę?*

Pamiętać co? Tam i z powrotem, tam i z powrotem do notatek, jego umysł był jak piła i próbował przekrzyczeć twarde szczekanie słów.

*W jeden marny miesiąc...*

*...I w miesiąc potem... została żoną innego.*

A więc to było to. Kobieca perfidia! Tak by było, pomyślał Lew. Bo zabija nas to, co robią *kobiety*.

Niespodziewanie dzwoni dzwonek u drzwi i przerywa te rozważania. W progu staje Sophie, a jej pierwszy komentarz dotyczy jego egzemplarza *Hamleta*. W drugiej zaś kolejności – nieco nietaktownie, choć jak na ironię – przyznaje, że „Howie po prostu mnie *obezwładnia*. Nigdy wcześniej nie czułam się tak zakochana” (239). Lew, nie mogąc wyrazić swojego bólu w obcym języku, kierując się pragnieniem posiadania i wymierzenia kary, obezwładnia Sophie i zmusza ją do seksu. Mimo że pewne szczegóły („Zaczęła się ruszać wraz z nim. Przywarła do niego”) sugerują, że akt mógł się od pewnego momentu odbywać za obopólną zgodą, to z drugiej strony nie można nie uwzględnić nacisku położonego w narracji na *jego*, Lwa, działania, *jego* racjonalizację, *jego* wyobrażenia. Wspomnienie przywrócenia „jej apetytu, jej nienasyconego, nieokiełzanego pragnienia mężczyzny” zwraca uwagę czytelnika na fakt, że to Lew projektuje na Sophie swoje nienasycone, nieokiełzane pragnienie. Co znamienne, jeden akapit zaczyna się, a inny kończy czasownikiem „zmiążdżył”, który opisuje chwile penetracji i orgazmu. Późniejsza konkluzja Lwa, że to, co zrobił, „nie było w sumie dalekie od gwałtu” (245) i wykrętna odpowiedź Rudi’ego są w równym stopniu symptomatyczne dla pokutującego w Europie stosunku do płciowości i seksualności, stosunku atawistycznego i spod znaku macho.

#### IV

Lew nie ma perspektyw na pracę, ma za to długi u Christy’ego i Lydii oraz wyrzuty sumienia z powodu swojego haniebnego ataku na Sophie. Udaje się więc na wieś w East Anglii, by ponownie zasilić szeregi „wywłaszczonych” (245), co płaczkliwie komunikuje Rudi’emu. Przypadkowy telefon, który wykonał Vitas, stworzył szansę na pracę w tym regionie: zbieranie warzyw, typowe zajęcie tysięcy imigrantów od 2004 roku. Choć standard egzystencji jest nieporównywalnie lepszy niż ten opisany przez Nicka Broomfielda w filmie *Ghosts* (2006) czy Marynę Lewycką w *Two Caravans* (2007), to jednak Lew i wielu jego rodaków żyją w skromnych warunkach, a praca jest ciężka i kiepsko płatna. Dobrą stroną pobytu na noszącej trafną nazwę Longmire Farm jest towarzystwo: Lwu przyjemnie pracuje się u boku Vitasa, Jacka, Oskara, Pavla i Karla, co wiąże się z mówieniem we własnym języku. Przyczepę dzieli natomiast Lew z dwoma nielegalnymi imigrantami z Chin, Sonny’em i Jimmy’em Mingami. W chwytający za serce sposób, łamanym angielskim bez czasowników

obydwaj okazują Lwu współczucie, gdy ten otrzymuje od Rudiego potwierdzenie tragicznej nowiny, że Aurora zniknie pod wodą:

- Przyjacielu – smutnym głosem odezwał się Sonny Ming – straszne gównno dla ciebie. My wiemy. W Chinach dużo tam. Dużo, dużo wieś zniknęły. Cholerne straszne gównno.

- Tak. My wiemy dużo ciał dobry ludzie. Mały ludzie zmyci (260).

Kolejną postacią, która odnosi się do Lwa przyjaźnie, jest jego pracodawca, Midge Midham. Pewnego wieczoru mężczyzna zaprasza go do domu na leciwą butelkę wódki. W rozmowie z rolnikiem przewijają się typowe dla powieści motywy różnego typu zdrady, wyzysku i upadku – osobistego, politycznego i gospodarczego. Po lamentach nad pazernością swojej byłej żony w procesie rozwodowym mężczyzna komentuje, jak to komunizm wcisnął ludzi w „chulerny gorset”, a na koniec pogrąża się w smutnych rozważaniach nad stanem rolnictwa w Wielkiej Brytanii: „Już nawet nie mogę nikogo zmusić, żeby pomógł mi w polu – tylko imigranci zostali. Anglicy kochali kiedyś pole, szczególnie w Suffolk. Nie wiem, gdzie się podziała ta miłość” (253-4).

Jednak począwszy od rozdziału 18. tekst coraz wyraźniej oddala się od kwestii „kondycji Anglii”, bardziej skupiając się na wytrwałym dążeniu ułomnego bohatera: odmienić losy ludzi w swoich rodzinnych stronach. Jego matka jest tylko jednym głosem w całym zgiełku, który wzywa go do powrotu, a jej odmowa, by chociaż rozważyć opuszczenie ich wioski, jest źródłem jego sennych koszmarów. Najpierw Maya a potem Rudi mówią mu, że stan okropnego bezruchu Chevi’ego odzwierciedla ich własny. Bracia Ming i Midge, świadomi presji, z jaką mierzy się Lew, traktują go życzliwie i wyrozumiale: bracia dbają o jego efektywność w polu, a rolnik kupuje mu nowiutki materac, żeby chociaż porządnie się wysypiał (260-1). Lew walczy, by nie utonąć w swym „morzu kłopotów”, a książka, którą przezornie wręczyła mu Lydia, jest tym, co bez przerwy trzyma go na powierzchni, jednocześnie rozwijając przedstawiony w książce aspekt autorefleksji.

W idealnym momencie, tuż po kolejnej serii rozważań Lwa na temat *Hamleta*, dzwoni Lydia, która właśnie dowiedziała się o budowie tamy. Kobieta znów jest źródłem rozsądnych rad: przekonuje Lwa, by wysłał Rudi’emu 50 funtów na łapówkę dla urzędników przydzielających mieszkania w Baryn. Lydia i Pyotr są przekonani, że tama przyniesie miastu olbrzymi dobrobyt, na przykład „nowe firmy...nowe domy...kawiarnie i sklepy”, a w Lwie pomaga to



przekonanie zasadzić ziarno, które rozkwita w jego „Wielki Plan”. Jak wiele razy wcześniej Lydia jest czynnikiem generującym zmianę w sposobie myślenia głównego bohatera, pobudzającą siłą, która odmienia siebie i jego.

Co istotne, jako że mamy do czynienia z tekstem zachodnim, sielankowa, ponadczasowa, wiejska Anglia jest katalizatorem zmiany zachodzącej w wyobrazeniach imigranta ze wschodu. Szereg poetyckich obrazów, podobnych tym u Keatsa, poprzedza epifanię Lwa, a na horyzoncie majaczy dobrobyt. Wczesny poranek zastaje rolnika zbierającego

belki siana do owoców... Wzdłuż drogi rosły topole, a ich liście srebrzyły się w słońcu. Obok topoli znajdowały się poletka konwalii. Midge, zapatrzony w ten widok, niemal zjechał traktorem z drogi.

- Warto było czekać całą zimę, co, Lew? Warto było przeczekać te ciemne dni, żeby zobaczyć coś takiego...

Lew spojrzął na biały haft rozciągnięty na zielonej majowej falbanie. Pozwolił spojrzeniu cieszyć się tym widokiem, jego kruchością i trwałością...Plan był piękny (265-6).

Szczegóły owego planu pozostają dla czytelnika jeszcze przez jakiś czas nieznane, choć jego efekty dają się szybko zauważyć. Bohater zaczyna się nagle zachowywać niczym pisarz, który „wszystko powołuje do życia wyobraźnią” (266), z głową pełną „śmiałyh planów i nadziei” i zeszytem pełnym nieczytelnych notatek.

Rankiem po swoich czterdziestych trzecich urodzinach Lew jest na kacu, jednak rozpoczyna dzień z poczuciem misji. Na dworze jest świadkiem nadchodzącego odrodzenia: gałązki malin „zazieleniły się”, „maleńkie fiołki wychynęły z trawy” (268); bystry czytelnik zinterpretuje te oznaki jako symbole narodzin. Lew dzwoni do Christy’ego, aby poinformować go, że zamierza natychmiast wrócić do miasta, bo tylko tam może zgromadzić kapitał niezbędny do zrealizowania swojego planu. Wraz z powrotem do Londynu fabuła powieści przyspiesza. W ciągu kilku dni, dzięki rekomendacji od Christy’ego, Lew znajduje pracę jako kelner w greckiej tawernie w bogatej dzielnicy Highgate. Dla właściciela lokalu ciemna karnacja Lwa jest atutem, chce go bowiem sprzedać klientom jako Greka. Panno, podobnie jak GK, jest zręcznym menadżerem, w pełni świadomym potrzeb swojej brytyjskiej klienteli; stołując się w jego przybytku, zyskuje ona, według Panno, pewien rodzaj swobody, namiastkę „zupełnie innego porządku”. Lew dokładnie obserwuje proces przygotowywania jedzenia i obsługę klientów, dzięki czemu wciąż wzbogaca swą wiedzę o kuchni i jej

serwowaniu, co imponuje jego nowemu pracodawcy. Kolejną oznaką szacunku, na jaki swym profesjonalizmem zapracował sobie Lew, jest fakt, że jego poprzedni szef zgadza się spotkać z nim na godzinę. Ku zaskoczeniu i zachwytowi Lwa GK z entuzjazmem zapatruje się na śmiały pomysł otwarcia w Baryniu własnej restauracji. Kucharz precyzyjnie określa, jakie decyzje będzie trzeba podjąć odnośnie „stylu kuchni”, „kosztów”, „zaopatrzenia”, „wystroju” i „kosztów założenia” (281-2), a na kolejnym spotkaniu wycenia, że Lew będzie potrzebował przynajmniej czternastu tysięcy funtów na zrealizowanie swojego Wielkiego Planu (295). Widząc konsternację, z jaką Lew przyjmuje podaną liczbę („Lew patrzył bez słowa”), GK sugeruje, że może wystarczyć dziesięć tysięcy, przy założeniu, że kupi używany sprzęt.

Fakt, że Lew uważa obydwie kwoty za absolutnie niemożliwe do osiągnięcia, ilustruje uporczywy ciężar jego uwarunkowań ideologicznych. W Europie Środkowej i Wschodniej w latach komunizmu nacisk kładziono na kolektywne, a nie indywidualne oczekiwania i aspiracje, co odbijało się głównie na młodych. Osiągając kolejne etapy ścieżki edukacyjnej, młodzi wciąż napotykali nauczycieli, którzy dużo chętniej wskazywali uczniom ich wady i słabości, niż chwalili i zachęcali za wysiłki. Nie dziwi zatem powszechność umniejszania swojej wartości i niskiej samooceny, co tłumaczy, czemu Lew tak łatwo przyjmuje postawę defetystyczną, odrzucając swój projekt jako „rzecz ulotną”, „absurdalną, arogancką fantazję” (296, 299), a siebie opisując jako „porażkę” (297).

Lew, jak zwykł to robić w trudnych chwilach, powraca do strategii poszukiwania wskazówek i rozwiązań u zewnętrznego źródła. Dzwoni do Lydii, na której zawsze można polegać, nieświadomy, że ta jest w Nowym Jorku, gdzie jest piąta nad ranem. Niestrawność, na którą cierpi, jest skutkiem jej braku umiaru i dostatku, do których nawykła. Jak na ironię pierwsza część ich rozmowy jest z jej strony naszpikowana nawiązaniem do stylowego jedzenia, jednak gdy Lew przedstawia jej swoje marzenie, aby otworzyć w Baryniu szykowną restaurację, kobieta odrzuca ten pomysł jako „kompletnie szalony”, ponieważ „naszych rodaków nie obchodzi dobre jedzenie, nigdy ich nie obchodziło” (300). Gdy w końcu Lydia zdaje sobie sprawę, że Lew chce zaproponować Maestro Greszlerowi inwestycję w swój projekt, jest oburzona i potępia zachowanie Lwa jako „wstrętne”, „godne pożałowania” i „nikczemne” (301).

Kolejnym przykładem krytycznego spojrzenia na ojczyznę imigrantów jest wizyta Lwa w londyńskiej ambasadzie swojego kraju, którą składa za namową Jasminy, nowej partnerki

Christy'ego. Jasmina, doświadczywszy na sobie kulinarnego wyrafinowania Lwa, namawia go, aby przyjrzał się możliwości uzyskania kredytu na działalność biznesową – Unia Europejska wspiera nowe przedsiębiorstwa. Opis ambasady, który czytelnik uzyskuje z perspektywy wszechwiedzącego narratora, sugeruje, że Lew ma marne szanse na pozytywne rozpatrzenie swojej prośby. Choć z zewnątrz budynek jest atrakcyjny i zachęcający, to w środku obrazuje kraj, z którego Lew wyjechał - niepokojące miejsce ugrzęzłe w swej przeszłości:

Ambasada zajmowała wysoki, porządnie otynkowany dom nieopodal Earl's Court Road, gdzie Lew pracował niegdyś dla Ahmeda. Chociaż zewnętrzna elewacja... była świeża, hall *przytłoczył* Lwa *niewytłumaczalną ciemnością*. Wokół unosiła się aura *zaniedbania*. Ta *ciemność* i *zaniedbanie* zdawały się *irytyująco znajome*, a jednocześnie skrajnie nieprzystające do miejsca... Lew spostrzegł, że *pożółkła kartka* na ścianie polecała odwiedzającym zgłosić się do Recepcji... Kotary na wysokich oknach ... częściowo przesłaniały jasny letni dzień (306; kursywa moja).

W środku mężczyźni w ciemnych garniturach, którzy siedzieli za barem, obrzucili go szybkim spojrzeniem, nim zdecydowali, że „nie jest nikim szczególnym”. Bardzo poprawna angielszczyzna recepcjonistki od razu przypomniała mu Lydię, sprawiając, że „zaniemówił przytłoczony wspomnieniami i poczuciem winy” (307). W trakcie następującej potem wymiany zdań stosunek kobiety do Lwa stawał się coraz bardziej opryskliwy i służbistyczny, dokładnie tak, jak miałyby to miejsce za komuny. Aby czytelnik nie przegapił przypadkiem satyry na nieuprzejme traktowanie w ambasadach krajów Europy Wschodniej tak własnych obywateli jak i cudzoziemców, narracja pokazuje, że recepcjonistka nic sobie nie robi z faktu, że każe Lwu czekać, prowadząc akurat prywatną i strasznie pustą rozmowę telefoniczną z jednym ze swoich amantów. Gdy Lew opuszcza ambasadę, spogląda w górę na flagę swojego kraju „zwisającą smętnie z białego masztu”. Czytelnikowi pozostawiona jest konstatacja, że jest to symbol zastoju, który tak długo krępował obywateli kraju Lwa.

Zlokalizowanie przez Tremain ambasady w okolicy, gdzie Lew rozdawał niegdyś ulotki, pozwala jej ponownie wprowadzić postać, której wspaniałomyślność i zaufanie pomogły Lwu zrobić pierwsze kroki na obcej ziemi: Ahmeda, właściciela sklepu z kebabami. W ten sposób autorka zwraca uwagę na uprzedzenie i nietolerancję wymierzone w imigrantów z Bliskiego Wschodu i subkontynentu indyjskiego. Ahmed opowiada, jak gwałtownie zaczął się sypać jego interes po londyńskich zamachach bombowych z lipca 2007 roku. Ubolewa, że w efekcie tych potworności biali Brytyjczycy każdego człowieka z ciemniejszą skórą uznają za

potencjalnego terrorystę. Jego ambicje związane z przybyciem przed laty na Wyspy są takie, jakie obecne ma Lew, co objaśnia w taki chwytający za serce sposób: „... to było moje marzenie, to tutaj: mieć swoje własne miejsce, mieć szyld ze swoim nazwiskiem”. Kiedy Lew próbuje opowiadać o kosztach swojej restauracji w Baryniu, Ahmed szybko mu przerywa i kończy ich spotkanie krótkim oskarżeniem pod adresem zachodniego kapitalizmu i sprzeciwu, który wywołał: „Wszystko sprowadza się do pieniędzy. To dlatego ludzie znów kochają religię: bo mają dość dźwięku liczydła” (312).

Ostatecznie połączenie ciężkiej pracy i zwykłego fartu pozwala Lwu zebrać środki potrzebne na realizację swojego marzenia. Składa z kolei wizytę – która, podobnie jak ta u Ahmeda, także przypomina mu o jego skromnych imigranckich początkach – na piwnicznych schodkach podwórka Kowalskiego, gdzie kiedyś spędził noc i po raz pierwszy poczuł „zapach szczęścia” (312). Chwilę później dostaje telefon, który gwałtownie kieruje jego plan z powrotem na właściwe tory. Pani McNaughton z domu opieki Ferndale Heights początkowo prosi go, żeby wpadł przygotować niedzielny obiad, bo ich stała kucharka o nazwisku jak z Dickensa, pani Viggers, zniknęła bez uprzedzenia. Ponieważ mieszkańcy domu docenili poprzednim razem jego gotowanie, a także z uwagi na konieczność zmaksymalizowania swoich dochodów, Lew proponuje się na stanowisko kucharza na pełen etat, ze stawką godzinową 20 funtów, siedem dni w tygodniu. Obliczył, że pozwoli mu to łączyć potrzebne dziesięć tysięcy funtów w cztery do pięciu miesięcy (323).

Obok podkreślenia korzyści finansowych, które stają się udziałem Lwa w domu opieki, narracja akcentuje wielką satysfakcję osobistą, którą Lew osiąga w swojej nowej roli. Tym samym, kupując strój kucharski, zrobił to, jak informuje narrator, nie dla własnej autokreacji, ale po to, by pokazać mieszkańcom, że „dba się o nich” (323), z szacunkiem i profesjonalnie. Postacią, która podziela podejście Lwa do starszych i sprawia, że praca w domu opieki jest przyjemnością, jest Simone, nastoletnia pyskata murzynka, pomocniczka Lwa. Przy Lwie jest nieustająco i ożywczo szczerą i z zadowoleniem przyjmuje, że Lew używa świeżych składników i dba o czystość w kuchni. Jest niezwykle popularna wśród mieszkańców, szczególnie ze względu na jej elokwentne menu, które zachwala takie pyszności jak „Zajębiście pyszniutki kurczak z wolnego chowu”, „Fantastyczna ryba z serem, bez ości” i „Cholernie smakowite wegetariańskie kiełbaski z tłuczonymi ziemniakami nie-z-gównianego-papierka” (325). Jej pikantny język, jak zostajemy poinformowani, podnosi na duchu i podkręca smak potraw.

Praca w domu opieki pozwala też Lwu odnowić znajomość z Ruby Constad, pensjonariuszką, poznaną przez Sophie, która zawsze bardzo cieszyła się z jego wizyt. Relacja Lwa z Ruby oparta jest na wzajemnej empatii i szacunku dla odmienności, a więc wartościach, których brak był tak widoczny w jego burzliwym związku z Sophie. Pod koniec powieści, gdy Ruby przegrywa już walkę z rakiem, Lew odwiedza ją w katolickim hospicjum i jest pełen podziwu dla godności, z którą kobieta wychodzi na spotkanie śmierci. Jej ostatni akt hojności, trzy tysiące funtów dla Lwa, pozwala mężczyźnie wyruszyć do domu wcześniej, niż mógłby to zrobić bez tych pieniędzy.

Nim Lew spotyka się z Ruby po raz ostatni, jego niepokój o sytuację w rodzinnych stronach wzrasta na skutek bolesnej rozmowy telefonicznej. Pijany i zrozpaczony Rudi lży Lwa za „robienie im fałszywych nadziei” mętnymi obietnicami planu, który miał ich wszystkich ocalić. Żal i zazdrość, które Rudi kieruje pod adresem swojego przyjaciela-emigranta, są dość powszechne u osób na wielu poziomach porzuconych, ale fakt ten nie czyni ich dla adresata mniej bolesnymi. Dla czytelnika, który śledził stopniową moralną rehabilitację Lwa od czasu jego niewybaczalnego ataku na Sophie, oskarżenia Rudi’ego są nieuprawnione: Lew nie stał się tym, kim staje się „każdy, kto wyjeżdża na Zachód” i nie „zmienił się w samolubnego sukinsyna” (330). Jednak najbardziej przeraża Lwa to, że faktycznie może zostać zapomniany przez tych, których najbardziej kocha, i którzy pomogli go ukształtować i określić jego tożsamość.

## V

Przedostatni rozdział z najwyższej próby wnikliwością chwyta uczucia niepokoju i dziwności często doświadczane przez imigrantów po powrocie w rodzinne strony. Lew, wciąż dotknięty przytykami Rudi’ego, nie zawiadamia nikogo o swoich planach i przybywa „jak obcy do świata, który dopiero stał się mu obcy”, jak „duch” (337, 339). Część elementów krajobrazu jest dlań znajoma („porzucone gospodarstwa, puste fabryki, opuszczone kopalnie”), jednak inne obrazują zmianę (nowe wieżowce i jasne migoczące neony amerykańskich marek”). Jednak problemem w tym i w innych miejscach jest to, w jaki sposób tekst wzmacnia binarne opozycje i stereotypy, które zbyt często upraszczają polityczny i gospodarczy dyskurs między wschodem a zachodem, zestawiając „ciemne skały komuny” z „uwodzicielską świetlistą próżnią wolnego rynku” (337). W *The Road Home* brakuje koncepcji, że po upadku Związku Radzieckiego poszczególne kraje Europy Wschodniej mogły ewoluować od stadium

„odległych i zacofanych miejsc” (29). Gdyby Tremain nadała ojczyźnie Lwa faktyczną nazwę i odniosła się do jej historii, kraj ten jawiłby się zapewne jako mniej abstrakcyjny byt.

Dopiero pod koniec powieści czytelnik dowiaduje się o istotnych nadchodzących zmianach symbolizowanych widokiem dźwigu „wznoszącego się ponad korony drzew” w akompaniamencie stukotu kafara (338). W ten rytm zaczyna też wkrótce bić serce Lwa, który zamierza napędzić zmiany i samemu z nich skorzystać. Autorka jest świadoma, że czytelnik wyczeka chwili, w której Lew wróci do matki i córki, dlatego też chwilę tę celowo opóźnia. Zamiast scenariusza, który i Lew, i my sobie wcześniej napisaliśmy, to jest „Mayi pędzącej rzucić się ojcu na szyję”, Tremain serwuje scenę sugerującą spełnienie najgorszego lęku Lwa: lęku przed odrzuceniem. Gdy Lew dochodzi do miejsca, z którego „już za moment ujrzy swój dom”, słyszy ciężki, dudniący odgłos Chevi’ego wspinającego się na wzniesienie. Scena raz jeszcze obrazuje kunszt, z jakim autorka potrafi przeskakiwać między wewnętrzną i zewnętrzną perspektywą, przez co to wzmacnia, to znów hamuje i rozluźnia napięcie:

Lew już miał unieść rękę w geście powitania, jednak ramię opadło ciężko, stanął więc po prostu w miejscu i czekał, aż Rudi go rozpozna. Samochód zwolnił teraz nieco, ale prawie niezauważalnie, z uprzejmości dla mijanego nieznanego. Nie zatrzymał się. Pojechał dalej...Przyjaciel go zauważył, a mimo to pojechał dalej!

Lew zwrócił się w stronę Chevi’ego, uniósł ręce w geście rozpacz, zobaczył, jak zapłonęły światła stopu, zobaczył, jak pojazd stanął... Lew chciał wymówić imię Rudi’ego, spróbował to zrobić, ale nie był w stanie wykrztusić słowa (339-40).

Rudi porównuje wygnanie ze śmiercią, a powrót z odkupieniem, wygłaszając w swojej kuchni bluźniercze komentarze, w których mówi o sobie jak o „starym apostołe ze złamanym sercem” (340) i o Lwie powracającym z grobu. Jego pytania „No i co teraz?”, „Co teraz będzie?” odzwierciedlają niepewność czytelnika co do tego, jak skończy się powieść. Za pośrednictwem trzecioosobowego narratora Rudi i Lora poznają historię wizji Lwa o posiadaniu restauracji, która kończy się wzniosłym stwierdzeniem, że „zamierzał poprawić losy każdego mieszkańca Barynia” (341). Repatriant, jak się zdaje na powrót przyjęty i zaakceptowany, przejawia niespotykany wcześniej spokój i autorytet, i z hojnością, jaką niegdyś okazała mu Lydia, obiecuje nauczyć Lorę wszystkiego, czego sam nauczył się od swoich mistrzów.

Pod koniec swej wizyty u Rudiego i Lory Lew niby żartobliwie określa się mianem „Syna Marnotrawnego” swojej matki, jest jednak w pełni świadomy, że uzyskanie jej przebaczenia za porzucenie Aurory i zaniechanie swych synowskich obowiązków może być wybitnie problematyczne. I takie faktycznie jest. Konsekwencją jego pobytu za granicą jest jego spojrzenie na swoją wioskę – spojrzenie, jakim mógłby ją obdarzyć Europejczyk z Zachodu (albo brytyjski pisarz) – jako na miejsce nie do zaakceptowania, „miejsce tak samotne, tak zapomniane przez czas, że słusznym było je zatopić, a mieszkańców zmusić do opuszczenia jego zapyziałych drózek ... i do wejścia w dwudziesty pierwszy wiek” (344). Uzupełniając tę binarną wizję „teraz”/”wtedy”, „tam”/”tu”, autorka zestawia nowiutkie podarki, które Lew przywiózł dla Mayi i Iny, ze starymi plastikowymi kwiatami i chłodem jego rodzinnego domu. Kiedy córka i matka Lwa idą dróżką w stronę domu i jego niewidocznego „gościa”, ich głosy opisane są, odpowiednio, jako „leciutki głos elfa” i „niski, niespokojny pomruk” (344). Podziały są zachowane w skontrastowaniu delirycznej radości córki z powrotu taty i ich mocnemu i czułem objęciu, a obrazem stojącej z boku Iny „pielęgnowanej swoją złość” (345); jej oczy były dosłownie i w przenośni „mniejsze”. „Przytyłeś” – to jedyny komentarz, jaki wygłasza matka spotykająca syna po długiej rozłące, a w następujących potem scenach jest równie mało mówna. Ten brak matczynych uczuć pomaga wyjaśnić słabości Lwa, takie jak niska samoocena, tendencje autodestruktywne, pociąg do kobiet przypominających mu matkę czy wybuchy niekontrolowanego gniewu.

Mocną stroną zakończenia jest sposób, w jaki unika ono gładkich rozwiązań, które sprowadziłyby powrót syna marnotrawnego do poziomu krzepiącej przypowieści. Dwadzieścia stron przed końcem książki Tremain przekornie wprowadza postać kelnerki Evy, której uroda i „uwodzicielskość” (347) od razu przypominają Rudi’emu i Lwu Marinę. Większość czytelników, skonfrontowanych z bezpośrednim, krótkim stwierdzeniem, że „Lew poszedł z Evą do łóżka” (357), od razu założy, że bohater zmierza w stronę scenariusza typu „żyli długo i szczęśliwie”. Jednak oczekiwania tak czytelnika jak i Evy nie sprawdzają się. Choć tekst zdaje się zwiastować nastanie nowych możliwości w Nowym Baryniu, to ostatecznie podkreśla fakt, że przeszłość trzyma Lwa mocnym uściskiem i kieruje jego decyzjami, oraz że nie istnieje możliwość, by jego procesy myślowe nie krążyły wokół czasów minionych.

Lew szczerze choć niezbyt taktownie oznajmia Evie, że *cała* jego energia ukierunkowana jest na sukces restauracji, że „to jedyna rzecz, która nadała jego życiu sens”. Tai przed nią, że jej

podobieństwo do Mariny czyni kochanie się z nią „kochaniem się z duchem”. Także stała obecność Sophie stoi Lwu na drodze do osiągnięcia niezależności. Pełen pasji, burzliwy romans z Sophie wyzwolił go z celibatu, który sam na siebie nałożył po stracie żony, lecz także zostawił głębokie rany na jego duszy. Konstatacja, że należy „iść do przodu, nie w tył” (359), przychodzi wraz z jego nagłą, dramatyczną i natchnioną decyzją, aby *nie* nazywać restauracji *Marina* - byłoby to dowodem, że Lew wciąż tkwi w przeszłości.

Kolejną oznaką zmiany, jakiej dokonała u Lwa emigracja, jest odmienny sposób, w jaki on i Rudi reagują na dziwaczne dzieło sztuki w stylu Preece’a, które wystawiono w nowo otwartej po sąsiedzku galerii: dzieło przedstawia „ludzki tors przecięty na pół”, który „obraca się na okrągłej mechanicznej podstawie”. Podczas gdy Rudi jest wściekły, że „jakiś obsrany rzeźbiarz” zmarnował cenne części samochodowe, Lew reaguje w sposób interesująco wyważony i refleksyjny. Na swoje własne pytanie retoryczne, „Jak w ogóle można zmierzyć wartość czegokolwiek?”, odpowiada, stwierdzając, że „ceną, jaką ludzie gotowi są za to zapłacić” (360).

Choć podczas pobytu na obczyźnie Lew zyskał korzyści materialne, umiejętności zawodowe czy świadomość kulturową, za doświadczenie to przyszło mu zapłacić wysoką cenę. Z Lwem żegnamy się, widząc go przy ogromnym zbiorniku, pod powierzchnią którego leżą jego „zatopiona wioska” i zagubieni przodkowie. Powieść, stosownie do swojego charakteru jako tekstu zajmującego się ceną wyobcowania, przedstawia Lwa, który stara się oprzeć atrakcyjności wody, próbując odgonić od siebie myśli o tym, co zostało pod nią wepchnięte w imię postępu. Co znamienne, ostatnie sowa książki nie należą do Lwa, a do innego obcego: jest nim Christy. Miarą efektu, jaki ów bezmiar na nim wywarł, jest jego instynktowna, nieudana próba pojęcia i oswojenia jego inności:

Jest w tym coś, co przypomina mi Irlandię. Coś skrajnego... Coś dzikiego, pięknego i pełnego smutku (365).

## PRZYPISY

---

<sup>1</sup> Edward Said, *Out of Place: A Memoir*. Londyn: Granta, 1999, str.19.

<sup>1</sup> ‘A Total Lack of Planning over EU Immigration’, *The Daily Telegraph*, 1 stycznia 2014, 1.

<sup>1</sup> Wydanie *The New Statesman* z 12 lipca 2013 zauważa, że partia UKIP ma już 30000 członków



<sup>1</sup> 'A Total Lack of Planning', 1.

<sup>1</sup> Hugh Muir, 'The Year Ahead: Immigration', *The Guardian* 2, 2 stycznia 2014, 16.

<sup>1</sup> Dedykacja książki Mariny Lewyckiej *Dwa domki na kółkach*, brzmi następująco: „Poławiaczom małż z Morecambe Bay”. Powieść Lewyckiej w dużo ciemniejszych barwach niż *Droga do domu* przedstawia okrutny wyzysk imigrantów w gospodarstwach i fabrykach

<sup>1</sup> Boyd Tonkin, 'On the Road of Excess', Wywiad z Rose Tremain, *The Independent*, 15 czerwca 2007.

<sup>1</sup> Z rozmów Lwa z Lydią dowiadujemy się o następujących faktach z życia Lwa: urodził się w Aurorze, stracił pracę w tartaku w Baryniu, razem z pięcioletnią córką są finansowo zależni od jego matki (4), blisko przyjaźni się z Rudi'm, który sprawił sobie Chevroleta (12-15)

<sup>1</sup> Autorka być może nie zdaje sobie sprawy ze skandalicznie niskich pensji dla nauczycieli w podstawówkach i liceach w krajach Europy Wschodniej.

<sup>1</sup> Ponieważ narrator niezbyt pochlebnie opisuje twarz Lydii jako pokrytą „pieprzykami niczym bryzgami błota”, czytelnik nie spodziewa się raczej, że Lew mógłby poczuć do kobiety pociąg.

<sup>1</sup> Później dowiadujemy się o edypalnym wymiarze decyzji Lwa o wyjeździe:

„... Lew wiedział, że Stefan był częściowo powodem, dla którego był teraz w Londynie, że musiał przewyciężyć w sobie pragnienie oparcia się zmianie, jakie żywił jego ojciec. Pomyślał: powinienem się cieszyć, że zamknęli tartak, bo inaczej byłbym dokładnie tam gdzie on... Tkwiłbym do końca życia w magazynie drewna” (29).

W przypadku matki Lwa postawa pasywna wynika z jej religii: „Jaki jest sens” przejmowania się czymkolwiek, pyta kobieta, „skoro życie wszystko odbiera?” (7)

<sup>1</sup> W czasie pierwszych kilku tygodni w Londynie Lew przekonuje się, jak bardzo chybione są twierdzenia jego przyjaciela odnośnie kosztów życia w stolicy: powiedział Lwu, że da radę żyć za 20 funtów. Przypomina sobie przechwałki Rudi'ego o tym, jak doskonale jest „*poinformowany* o sprawach świata” dzięki dogłębności swojego wywiadu (70).

<sup>1</sup> Gdy Lew odpoczywa nieopodal placu zabaw, na którym dzieci bawią się na huśtawkach, podchodzi do niego kilka młodych matek. Początkowo zakładają, że Lew jest pedofilem. Jedna z kobiet dochodzi do wniosku, że Lew to po prostu jakiś „ześwirowany cudzoziemiec, prawdopodobnie nieszkodliwy”. Kobieta, demonstrując właściwe większości Brytyjczyków imponujące umiejętności językowe, mówi do Lwa: „Odwal się, tak? Comprendo?” (42)

<sup>1</sup> Patrz str.266.

<sup>1</sup> Najpierw restauracja G.K. Ashe'a (65 i nast.), potem tawerna Panno (273 i nast.).

<sup>1</sup> Powoli Lew „zaczynał rozumieć, że samotność Irlandczyka była niemal tak dojmująca jak jego własna” (71).

<sup>1</sup> Odpowiadając Sophie na jej „Dobranoc, Olev”, Lew szarmancko się kłania, po czym mówi jej, jak się naprawdę nazywa (81).

<sup>1</sup> Dla kontrastu dowiadujemy się, że Lew pragnie być jak jej tatuaż jaszczurki, „niezbywalny, permanentnie w niej” (135).

<sup>1</sup> Rozdział 4. zawiera na przykład krótkie sceny, które krytycznie traktują współczesną kulturę brytyjską i ukazują stan psychiczny Lwa. Niedługo przed odniesieniami do problemów otyłości (54-5) i pijaństwa wśród młodzieży (61-2) Tremain opisuje pierwszy kontakt Lwa ze zdjęciem tabloidowym. Sam pomysł, że gazeta o

zasięgu krajowym może wydrukować zdjęcie modelki topless „z piersiami rozmiaru dyń”, wywołuje w Lwie skrajne uczucia, które w dużym stopniu można wyjaśnić jego niezaspokojeniem seksualnym. Odraza przeradza się w dziką wściekłość, gdy Lew rozmyśla nad dekadencją, która stała się udziałem indywiduum w dwudziestym pierwszym wieku: „Chciał, żeby dziewczyna umarła. Chciał, żeby umarł ten, który zrobił jej to zdjęcie. Chciał, żeby wyginęło zjawisko kopulacji... Wbił obcas w zdjęcie, żeby zniszczyć” (47-8). Tekst podkreśla następnie wyraźną opozycję, jaką Lew ustanawia między Mariną ubraną w „świeżą białą bluzeczkę” i „pasiasty bezrękawnik” a tą bezimienną, bezwstydną kobietą.

<sup>1</sup> *Absolutely Fabulous* był popularnym sitcomem nadawanym w latach 1992-2012, wymyślonym przez Jennifer Saunders, która grała w nim także rolę Ediny Monsoon. Zbikowana na punkcie celebryckości Edna jest szefową agencji PR-owskiej i prowadzi życie pełne rozpusty, w którym towarzyszy jej dziennikarka modowa Patsy Stone, grana przez Joannę Lumley.

<sup>1</sup> Sława Andy’ego jest tak olbrzymia, że czarne okulary są koniecznością.

<sup>1</sup> Kolejny aktor o równie absurdalnym nazwisku, który jest wymieniony w tekście, to Oliver Scrope-Fenton.

<sup>1</sup> Jak na ironię zachwyty Sam nad „absolutnie przełomowym” dziełem Andy’ego są odbiciem zachwytów Sophie nad jej pracą. Okazuje się, że gdy Andy po raz pierwszy wspomina Sam o tytule swojego przedstawienia, w oryginale *Peccadilloes*, ta myli go z „piccalilli”, popularną przyprawą do mięsa z marynowanych warzyw.

<sup>1</sup> Wszystko to jest zupełnie inne niż prostsze i skromniejsze święta w Aurorze, podczas których jego matka zapalała świece wokół złotej ikony i prosiła „Jezusa i Jego Matkę Maryję, by przyniósł rodzinie lepsze czasy”, a „drobne podarki” takie jak „drewniane zabawki dla Mayi czy rękawice lub szaliki dla Stefana i Lwa” były wystarczające.

<sup>1</sup> Zgrabnie symboliczny szczegół, do którego tekst kilkakrotnie nawiązuje, dotyczy tego, jak w czasach szkolnych Ruby tworzyła połówkę litery „O” w słowie „WELCOME”, „witamy”, kiedy szkołę przyklasztorną, do której uczęszczała, odwiedził wicekról Indii.

<sup>1</sup> Jego rasistowska postawa jest niestety powszechna w pewnych częściach Europy Wschodniej

<sup>1</sup> Ma to miejsce wieczorem tego samego dnia, którego Lew pożegnał się z Lydią.

<sup>1</sup> Patrz wyżej, przypis 1.

<sup>1</sup> Pewne elementy opisu dzieła Howie’go, które przytacza Christy, mogą sugerować, że postać Preece’a oparta jest na Damienie Hirsce, jednym z najbardziej znanych brytyjskich artystów koncepcyjnych. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych Hirst, rocznik 1965, zdobył sławę, albo niesławę, ekspozycją *Fizyczna niemożliwość śmierci w postrzeganiu kogoś żyjącego* (*The Physical Impossibility of Death in the Mind of Someone Living*), która przedstawiała czterometrowego żarłacza tygrysięgo zanurzonego w formaldehydzie, czy pracą *Tysiąc lat* (*A Thousand Years*), składającą się z gnijącego krowiego łba opanowanego przez larwy i otoczonego muchami. Gdy Christy potępia wyzyskiwanie przez Preece’a swoich pomocników, może to być ukryta aluzja do faktu, że niektóre prace podpisane nazwiskiem Hirsta były w rzeczywistości dziełem opłaconych przez niego artystów.

<sup>1</sup> Jedno z najsłynniejszych epitafiów w historii literatury znajduje się w Katedrze Św. Patryka w Dublinie i brzmi następująco: „Tu spoczywa ciało Jonathana Swifta, doktora teologii i dziekana tej katedry, gdzie *dzikie oburzenie* już nigdy nie porani jego serca”.

<sup>1</sup> Pomysł, że Royal Court faktycznie wystawiłby sztukę tak płytką jak *Grzeszki*, wymaga ze strony czytelnika zawieszenia niewiary.

<sup>1</sup> Jak wiele razy przedtem zwraca się do jedynej osoby, która zawsze służy mu pomocą – Lydii.

<sup>1</sup> „Był niewzruszony... Przycisnął ją do podłogi... odnalazł jej usta, poczuł jej język... Uniósł jej nogi... Sophie na pół płakała, ale nie ze strachu – wiedział to przecież, prawda?” (241)

<sup>1</sup> „Mężczyźni mają w tym stuleciu ciężko. Chyba po prostu nie wiemy, gdzie, do chuja, jesteśmy” (245). We wcześniejszym fragmencie Lew przyrównał Sophie do „jakiegoś egzotycznego dania, które jeszcze nie bardzo wiem, jak przyrządzić” (176).

<sup>1</sup> Spis powszechny z 2011 roku wykazał, że 10% populacji Bostonu w Lincolnshire to imigranci, w większości Polacy i Litwini.

<sup>1</sup> Dokument BBC *The Day the Imigrants Left (Dzień, w którym wyjechali imigranci)*, nadany 24 lutego 2010 roku, potwierdził, że wiele gospodarstw w East Anglii upadłoby, gdyby nie rzesze pracujących tam imigrantów z Europy Wschodniej. Do Wisbech w Cambridgeshire, gdzie nakręcono film, przybyło od rozszerzenia Unii Europejskiej w 2004 roku 9000 imigrantów.

<sup>1</sup> Brian Friel, *Translations*, Londyn: Faber, 1981, str.40.

<sup>1</sup> Kiedy Panno stwierdza, że „niewielu twoich rodaków jest zainteresowanych dobrą kuchnią”, Lew zwała to na sześćdziesiąt lat „komunistycznego żarcia” (275).

<sup>1</sup> Podczas jednego ze spotkań z GK, Lew zauważa Sophie i stwierdza, że jej twarz jest szczuplejsza, niż to zapamiętał. Gdy dziewczyna nie może ich usłyszeć, GK zwierza się Lwu, że „Preece się nią bawi. Ale dzięki niemu mnóstwo waśniaków żłopie z mojego koryta, więc nie mam chyba prawa narzekać...?” (284) Fakt, że GK jest z Lwem tak szczery w kwestii tego, jak wykorzystuje Sophie, potwierdza moją wcześniejszą obserwację odnośnie dwoistości wszystkich głównych postaci w powieści. Nie ma jednak dwuznaczności w potępiającym opisie wadliwej moralności brytyjskiego społeczeństwa, który serwuje Tremain.

<sup>1</sup> „Jestem z Kataru, OK? Nie mam nic wspólnego z bin Ladenem czy innymi pieprzonymi fanatykami” (311). Krótco przed spotkaniem z Ahmedem Lew na własnej skórze przekonuje się o rosnącej wrogości do imigrantów, kiedy napada go dwóch chłopaków - jeden biały, drugi czarny – którzy nazywają go „pierdolonym zagranicznym zasańcem”, „jebanym imigranckim ścierwem” i „terrorystą”. Po akcie tak wścieklej, niesprowokowanej agresji reakcja Lwa, który określa napastników mianem „biedych dzieciaków...z biednych domów” (294), jawi się czytelnikowi jako dość pobłażliwa.

<sup>1</sup> Tremain, choć pobieżnie, to jednak podnosi kwestię przemocy fizycznej w brytyjskich domach opieki, gdy jedna z pensjonariuszek wspomina, jak pani Viggers wykręciła jej kiedyś ramię (317).

<sup>1</sup> W.B. Yeats, ‘In Memory of Major Robert Gregory’, w *Yeats's Poems*, ed. A. Norman Jeffares, Londyn: Macmillan, 1989, str.235.

<sup>1</sup> W podziękowaniach Tremain wymienia swojego przyjaciela Jacka Rosenthala, który zapoznał ją ze „swoimi polskimi pracownikami” i ich „prawdziwymi i bezcennymi historiami o Europie Wschodniej” (367). Dużo bardziej wiarygodny, bo czerpiący z doświadczeń kogoś bezpośrednio zaangażowanego, wydaje się w książce opis Wielkiej Brytanii dwudziestego pierwszego wieku.